

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 40 (1456) 2 PAŹDZIERNIKA 1988 R. CENA 38 ZŁ

W NUMERZE:

„Uważajcie na to, czego słuchacie” ●
Nauka o aniołach w Nowym Testamen-
cie ● Ks. Dymitrios Nikou w Polsce
● Florian Kohut – artysta beskidzkich
bezdroży ● „Rodzina” – dzieciom ●
Porady

Anioł Stróż

(ok. 1630 r.)

– malarz nieznany



LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (4, 23—28)

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego i obiecacie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteśmy jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie; niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (22, 1—14)

Onego czasu: Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłała sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowaną, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybywajcie na gody. Ale oni nie dbając o to odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posłał wojska swoje, wytrącił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprowadzić są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie wzywajcie na gody.

I słudzy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napelniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wzywanych, lecz mało wybranych.

Wiele ambon ozdobionych jest do dzisiaj napisami wokół pulpity. Są to przeważnie słowa Zbawiciela: „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”. Nie jest to jednak wyłącznie napis ozdobny. Umieszcza się go głównie po to, aby zachęcić uczestników spotkania modlitewnego do słuchania z uwagą kazań i wcielania w życie podawanych w nich zaleceń. Kościół, podając te zdania-hasła, naśladuje swego Boskiego Założyciela, który słowami nieustannie mobilizował słuchaczy do duchowego wysiłku.

Chrystus był mistrzem w sztuce oratorskiej, potrafił sprawy trudne wyrażać przy pomocy obrazów i przenośni, unikając słów trudnych i zawiłych zwrotów. W Jego głosie czuło się pewność i autorytet, co dostrzegli także Ewangelisci: „Uczył jako mający władzę, a nie tak, jak faryzeusze i uczeni w Piśmie”. Miał też Boski Nauczyciel zwyczaj wygłaszania krótkich zdań pobudzających uwagę słuchaczy. Św. Marek zanotował w czwartym rozdziale

Nowinę, muszą teraz słuchać Jego słów z należytą uwagą. „Uważajcie na to, czego słuchacie” — zachęcał Zbawiciel swoich uczniów. Jezus Chrystus zachęca także nas, byśmy słuchem, wzrokiem, a szczególnie umysłem i sercem uważnie zapoznali się z nauką Bożą. Oczy i uszy to tylko narzędzia rozumu i woli. Wspaniałe, cudowne audiowizualne aparaty. One mogą i potrafią zarejestrować i odtworzyć wiele. Niestety może je również wykorzystać zło do swoich celów. I często wykorzystuje. Niesie to niepowetowane szkody dla duszy człowieka. Dlatego też powinniśmy pamiętać o przestrodze Chrystusa: „Uważajcie na to, czego słuchacie”. Zaiste warto opuścić towarzystwo ludzi, u których nie znajdują posłuchu słowa rozwagi, lecz powodują one jedynie przyływ agresji i wulgaryzmu. Warto również — nie tylko ze względu na dzieci, ale także własne nerwy i spokojny sen — wyłączyć telewizor, na którego ekranie rządzi akurat poniżająca człowieka arogancja,

„Uważajcie na to, czego słuchacie”

dwa takie zdania: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha” oraz: „Uważajcie na to, czego słuchacie”.

Ostatecznie moglibyśmy pominąć te zdania, tak jak uczynili to niektórzy egzegeci biblijni. Miałem iść ich śladem, ale słowa Jezusa Chrystusa przypomniały mi czasy nauki w liceum, a szczególnie znakomitego profesora łaciny. Uczył zaledwie kilka miesięcy, ale w tym krótkim czasie odnieśliśmy większe korzyści z jego wykładów, niż przez całe lata edukacji tego języka przez innych nauczycieli. Nasz profesor łaciny znał także siłę mobilizującą zawołań, często więc mawiał: „Czy uszy masz dla ozdoby?”, „Otrzymałeś uszy nie tylko po to, aby czapka na kark nie spadała”. Cięte uwagi profesora urozmaicały lekcje i sprawiały, że ten martwy język jakby ożywał i przedstawiał być postrachem dla „studentów”.

Zdania typu: „Kto ma uszy do słuchania niechaj słucha”, czy też „Uważajcie na to, czego słuchacie” — służyły Zbawicielowi nie tylko do doraźnej mobilizacji uwagi słuchaczy, ale były także częścią programu ewangelizacyjnego, zwłaszcza dla uczniów. Jezus Chrystus wiedział, że Apostołowie, którzy wkrótce sami pójdą głosić Dobrą

przemoc lub wyuzdanie. „Uważajcie na to, czego słuchacie”.

Wróćmy jednak do zasadniczej myśli Chrystusa, zawartej w obu zachętach, a najpełniej uwypuklonych w słowach: „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go!”. Pilne słuchanie nie wystarczy. Nie wystarczy również dobra pamięć i umiejętność odtwarzania Dobrej Nowiny. Najskuteczniej przemawia kazanie czynu, czyli przykład dobrego życia, będącego wynikiem wcielania w czyn zasad Ewangelii. Wszystkich zasad, a nie tylko tych, które nam akurat pasują. Wierność Ewangelii i głoszenie jej prawd słowem i czynem, to nie tylko zaszczyt, ale przede wszystkim obowiązek i to obowiązek, z którego będziemy surowo rozliczani. Za zmarnowanie okazji do dawania świadectwa Chrystusowi, za lenistwo i opieszałość możemy stracić dosłownie wszystko. Ale też gorliwość opłaci się z nawiązką, bo nagroda przewyższy zasługi. Zbawiciel bowiem uczy: „Ją miarą mierzą, taką wam odmierzają i jeszcze dodadzą. Bo temu, kto ma, będzie dane, a temu kto nie ma, i to, co ma, będzie zabrane. Uważajcie na to, czego słuchacie!” (Mk 4, 23—25).

Ks. A.B.

W dniu dzisiejszym obchodzi Kościół zachodni (świętowaną niegdyś 29 września, wspólnie z Michałem archaniołem) uroczystość Aniołów Stróżów. Powstała ona w XVI wieku w Hiszpanii. Jako osobne święto obchodzone 2 października znane jest od 1608 r. Jednak dopiero w roku 1670 rozszerzone ono zostało na cały Kościół zachodni.

Aniołowie — jak już wspominałem w opracowaniu na temat Michała archanioła — są to istoty duchowe, zajmujące w hierarchii bytów miejsce między Bogiem a ludźmi. Pamiętać przy tym należy, że anioł oznacza nie naturę, lecz funkcję. To też jest wymieniany zwykle jako wysłannik Boga i wykonawca Jego rozkazów.

Zanim przejdę do właściwego tematu przypomnieć jeszcze należy, że nauka o aniołach ma uzasadnienie w Objawieniu Bożym. Stąd też w opracowaniu niniejszym, w oparciu o teksty nowotestamentowe, postaram się ukazać ich istnienie oraz funkcje i cel, dla których zostali przez Boga stworzeni. Zwrócę również uwagę na to, co Nowy Testament mówi o Aniołach Stróżach.

Według nauki Nowego Testamentu wszyscy aniołowie zostali stworzeni przez Boga. Nie są zatem emanacją, czyli wypływem bytu samego Boga. Prawdę tę podkreśla z naciskiem św. Paweł, gdy pisze: „W nim (w Chrystusie) zostało stworzone wszystko, co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy panowania, czy niewidzialne władze, czy zwierzchności; wszystko przez niego i dla niego zostało stworzone” (Kol 1, 16).

Aniołowie, na co również zwraca uwagę objawienie nowotestamentowe, są duchami. Na fakt ten zwraca uwagę Apostoł, gdy — wspominając o wyższości Syna Bożego nad aniołami — dodaje: „Czyż nie są oni wszyscy służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoźli tych, którzy mają dostąpić zbawienia?” (Hbr 1, 14). Takie jest zadanie i przeznaczenie tych duchów niebieskich. Opinie niektórych Ojców Kościoła, pomijając wyrażoną w tym względzie naukę Nowego Testamentu, były jednak niejasne. Pojmowali oni bowiem ich naturę jako materię eteryczną, subtelną ciało lub jakąś względną duchowość, w stosunku do absolutnej duchowości Boga. Dopiero w V wieku Pseudo-Dionizy Areopagita napisał traktat teologiczny o aniołach, w którym — jako pierwszy z Ojców — wypowiedział się wyraźnie na temat duchowości aniołów.

Chociaż aniołowie są duchami, przecież ukazują się ludziom nie tylko w snach i wizjach, lecz również na jawie.

I tak — jak relacjonuje Ewangelista — w chwili wewnętrznej rozterki Józefa, gdy spostrzegł błogosławiony stan Maryi, „ukazał mu się we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lekaj się przyjąć Maryi, żony swojej, albowiem to,



Nauka o aniołach w Nowym Testamencie

co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego? (Mt 1, 20). Podobne ukazanie anioła miało miejsce, gdy po odejściu trzech Mędrców ze Wschodu boskiemu Dziecięciu zagroziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Wtedy „anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi i rzekł: Wstań, weź dziecię i matkę jego i uchodź do Egiptu... albowiem Herod będzie poszukiwał dziecięcia, aby je zgładzić” (Mt 2, 13). Podobne zjawienie miało również miejsce wówczas, gdy można już było wracać do ziemi izraelskiej (por. Mt. 2, 19—20). Chociaż były to zjawiska we śnie, nie budzą one wątpliwości.

Kiedy indziej — jak relacjonuje św. Łukasz — setnik Korneliusz z Cezarei, „ujrzał wyraźnie w widzeniu za dnia około dziewiątej godziny anioła Bożego” (Dz 10, 3), które poprzedziło jego powołanie do wiary. Wizję aniołów miał również apostoł Jan (por. Ap. 15,6; 19, 14), podczas swego wygnania na wyspie Patmos, gdzie objawił mu Bóg przyszłe dzieje Królestwa Bożego.

Niezależnie jednak od ukazywania się aniołów we śnie i wizjach księgi Nowego Testamentu odnotowują ukazywanie się

ich na jawie. Przyjmują wtedy zazwyczaj postać młodzieńców przyodzianych w białe szaty o niezwykłym blasku. Tak było po zmartwychwstaniu Chrystusa, kiedy to „anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy odwalił kamień (grobowy) i usiadł na nim. A oblicze jego było jak błyskawica a jego szaty białe jak śnieg” (Mt 28, 2—3). żołnierze rzymscy pilnujący grobu, którzy to widzieli, nie byli ludźmi skłonny do przywidzeń i halucynacji. Nieco zaś później, gdy pobożne niewiasty przyszły w niedzielny poranek do grobu Jezusa, „ujrzały (tam) młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w białą szatę” (Mk 16, 5 por. Łk 24, 4; J 20, 12).

Wspominają też księgi objawione, że na ich widok reagovali ludzie bojaźnią a nawet lękiem. Bowiem, według przekonania panujących w narodzie izraelskim, zjawienie się kogoś z zaświatów uważane było jako zapowiedź nieszczęścia. Toteż na widok anioła, który ukazał się w świątyni jerozolimskiej, „zatrwożył się Zachariasz... i lekł go ogarnął” (Łk 1, 12). Podobnie było w chwili zwiastowania wcielenia Syna Bożego. Bowiem Maryja „zatrwożyła się tym słowem

(pозdrowieniem anioła) i rozważała, co by mogło znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1, 29). Nie inaczej było w przypadku ukazania się anioła betlejemskim pasterzom (por. Łk 2, 9) oraz niewiastom przybyłym po zmartwychwstaniu do grobu Zbawiciela (por. Mk 16, 4—6).

Według relacji ksiąg nowotestamentowych aniołów jest bardzo dużo. Wynika to chociażby ze słów Chrystusa, który napominając Piotra, by zaniechał stawania z bronią w jego obronie, powiedział: „Czy myślisz że nie mógłbym prosić Ojca swego, a On wystawiłby mi teraz więcej, niż dwanaście legionów aniołów?” (Mt 26, 53). Zaś Apostoł Narodów, zwracając się do chrześcijan pochodzenia żydowskiego, stwierdza: „Wy podeszłście go góry Syjon i do miasta Boga żywego, do Jeruzalem niebieskiego i do niezliczonej rzeszy aniołów” (Hbr 12, 22 por. Jud 14; Ap 5, 11; 9, 16).

Ta niezliczona rzesza aniołów jest w zasadzie bezimienna. Jednakże niektórzy z nich, spełniający szczególniejsze polecenia Boże, mają imiona. Są nimi — jak dowiadujemy się z ksiąg nowotestamentowych — archaniołowie: Gabriel i Michał.

Tak więc, przekazując poselstwo Boże Zachariaszowi, wysłannik Pański powiedział: „Jam jest Gabriel, stojący przed Bogiem, i zostałem wysłany, aby do ciebie przemówić i zwiastować ci tę dobrą nowinę” (Łk 1,19), o narodzeniu upragnionego potomka. Nieco zaś dalej ten sam Ewangelista relacjonuje: „W szóstym miesiącu (po wspomnianym wyżej wydarzeniu) Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego, zwanego Nazaret” (Łk 1, 26), by zwiastować Maryi, iż wybrana została na matkę obceanego Zbawiciela świata.

Natomiast w ostatnim (według kolejności kanonu ksiąg Nowego Testamentu) liście powszechnym wymieniony jest archanioł Michał. Czytamy tam bowiem: „Archanioł Michał, gdy z diabłem wiodł spór i układał się o ciało Mojżesza, nie ośmielił się wypowiedzieć bluźnierczego sądu” (Jud 9). Zaś autor następnej księgi biblijnej opowiada, że ze zbuntowanymi aniołami „Michał i aniołowie jego stoczyli bój” (Ap 12, 7).

A nawet jeżeli pisma nowotestamentowe nie podają imion wielu duchów niebieskich, wskazują na ich związek z Bogiem. Określają ich bowiem mianem: „anioł Pański” lub „anioł Boży”. Odpowiednikami tych określeń było w Starym Testamencie „anioł Jahwe”. Tego rodzaju sformułowania spotykamy w Nowym Testamencie wielokrotnie. Tak więc anioł Pański ukazał się Zachariaszowi (por. Łk 1, 11), Józefowi (por. Mt 1, 20; 2, 13), pasterzom betlejemskim po narodzeniu Chrystusa (por. Łk 2, 9) oraz przy grobie Chrystusa (por. 28, 2) po Jego zmartwychwstaniu. On również otworzył Piotrowi i Janowi drzwi więzienia w Jerozolimie (por. Dz. 5, 19), uwolnił Piotra przeddzień postawienia

dokończenie na str. 5



Ks. Dymitrios Nikou

W dniach od 11 do 18 lipca br. przebywał w Polsce — na zaproszenie Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego i Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego — ks. Dymitrios Nikou, proboszcz katedry Kościoła Prawosławnego w Grecji.

Program wizyty Miłego Gościa z Grecji był bardzo bogaty. Ks. Nikou został przyjęty przez Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego — zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego oraz przez Metropolitę Bazylię — zwierzchnika Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, a także przez Ambasadora Grecji. Ks. Dymitrios Nikou odwiedził także parafie polskokatolickie w Warszawie, Częstochowie i Wiśniewie. Klimat przyjęcia Gościa z Grecji w naszych parafiach był równie słoneczny jak pogoda. Jest to dowód autentycznej sympatii oraz wyraz szacunku dla Kościoła Prawosławnego w Grecji.

W czasie pobytu w Warszawie ks. Nikou zwiedził zabytki stolicy. W ten sposób zbliżył się do tradycji, kultury i historii państwa polskiego, które przeżyło swoją wielkość i zniknęło z mapy kontynentu, aby znów się odrodzić.

W dniu 16 lipca br. (sobota) ks. Nikou został przyjęty przez bpa doc. dra Wiktora Wysoczańskiego — prezesa Zarządu Głównego

nego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Był to ważny punkt wizyty ks. Nikou w Polsce. W spotkaniu, które odbyło się w siedzibie ZG STPK — oprócz Gościa z Grecji — udział wzięli: Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego oraz gospodarz spotkania — bp Wiktor Wysoczański.

W trakcie spotkania, które przebiegało w przyjacielskiej atmosferze, dokonano szerokiej i pożytecznej wymiany poglądów na tematy aktualne — dotyczące stosunków między oboma Kościołami oraz węzłowych problemów ogólnych, ze szczególnym uwzględnieniem ekumenii i pokoju w Europie.

Trudno byłoby tu streścić cały przebieg spotkania. Ramy tej krótkiej informacji nie pozwalają na to, dlatego ograniczę się do zaznaczenia jedynie niektórych wątków dyskusji, która wyraźnie ukazuje autentyczną zbieżność poglądów. Mówiono np. na temat zakończonego w 1987 roku w Kavalu (Grecja) dialogu prawosławno-starokatolickiego. Wyrażono nadzieję, że Duch Święty, który z

taką mocą przemawiał w czasie trwania dialogu, pobudzi obie strony, aby z nowym zapałem poszły dalej i doprowadziły do realizacji gorącego pragnienia wszystkich chrześcijan, aby mogła być odbudowana pełna komunია, w jakiej żyli przed wiekami nasi przodkowie.

W czasie spotkania mówiono także na temat tegorocznych obchodów jubileuszu Tyśiąclecia Chrztu Rusi. Podkreślono ekumeniczną doniosłość milenijnych uroczystości, wyrażając przekonanie, że uroczystość była ważnym ogniwem w procesie zbliżenia chrześcijan.

Kończąc spotkanie obie strony podkreśliły potrzebę kontynuowania, a nawet intensyfikacji wzajemnych stosunków.

Ks. Dymitrios Nikou zakończył wizytę w Polsce w dniu 18 lipca br. w późnych godzinach wieczornych. Mamy nadzieję, że wizyta ta pozwoliła Miłemu Gościowi z Grecji lepiej poznać nasz Kościół, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików; poznać się nawzajem i zadzierznąć więzy przyjaźni.

Wizyta ks. Dymitriosa Nikou w Polsce

Spotkanie w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (od lewej): ks. Dymitrios Nikou, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański



V Sobór powszechny, II Konstantynopolski (553)

Kan. 2. Jeżeli ktoś nie wyznaje, że są dwa narodzenia Słowa Bożego, jedno przed wiekami — pozaczasowe i bezcielesne — z Ojca, drugie zaś, w ostatnich czasach, kiedy Syn Boży zstąpił z nieba, przyjął ciało od świętej i chwalebnej Bożej Rodzicielki zawsze Dziewicy Maryi i z niej się narodził — niech będzie wyłączony ze społeczności wiernych.

Kan. 3. Jeśli ktoś mówi, że kim innym jest Słowo Boże, które czyniło cuda, a kim innym Chrystus, który cierpiał, albo że Słowo Boże jest z Chrystusem zrodzonym z niewiasty, lub że w Nim przebywa jak w kimś drugim, a nie że jeden i ten sam jest Pan nasz Jezus Chrystus, Słowo Boże, które przyjęło ciało i stało się człowiekiem, i że nie Jego są cuda i męki, które dobrowolnie cierpiał w ciele — n.b.w.

Kan. 4. Jeśli ktoś mówi, że w połączeniu się Boga-Słowa z człowiekiem występują względy łaski, działania, godności, równości czci, powagi, relacji, uczucia lub upodobania — jak gdyby człowiek spodobał się Bogu-Słowu przez to, że dobrze sądził o Nim — jak nie-mądrze twierdził Teodor (z Mopsuestii); (jeśli ktoś) idąc za nauką nestorian wprowadza pojęcie równoznaczności, nazywając Słowo-Boga Jezusem i Chrystusem, a w człowieku rozróżniając Chrystusa i Syna, mając na myśli całkiem wyraźnie dwie osoby, chociaż fikcyjnie uznaje poprzez jedność nazwy, czci, godności i adoracji jedną osobę i jednego Chrystusa; jeśli nie wyznaje, że zjednoczenie Boga-Słowa z ciałem obdarzonym duszą rozumną i intelektualną nie dokonało się przez połączenie osobowe według hipostazy, jak to nauczali świę-

ci Ojcowie; jeśli więc nie uznaje, że jedna tylko jest osoba, to znaczy Pan nasz Jezus Chrystus, jeden ze Świętej Trójcy — n.b.w.

Skoro wielorako rozumie się jedność, to zwolennicy bezbożności Apolinarego i Eutychesa, utrzymując zanik części składowych, nuczają zjednoczenia przez zmieszanie. Zwolennicy zaś Teodora i Nestoriusza, mając upodobanie w rozdzieleniu, wprowadzają zjednoczenie przez sympatię. Lecz Kościół Boży odrzuca bluźnierstwo obu tych przewrotności i wyznaje jedność Boga-Słowa z ciałem przez złączenie, tj. według hipostazy. Zjednoczenie bowiem przez złączenie nie tylko zachowuje w tajemnicy Chrystusa niez mieszanie połączonych części, ale także nie przyjmuje ich rozdzielania.

Kan. 6. Jeżeli ktoś mówi, że święta i chwalebna zawsze Dziewica Maryja jest Boga-Rodzicą w sensie nie prawdziwym, a przenośnym lub według relacji, jakoby tylko człowieka urodziła, a nie Słowo Boże w niej samej wcielone i z niej zrodzone, odnosząc, jak tamci mówią, to narodzenie człowieka do Słowa Bożego przez to, że Bóg-Słowo złączył się z człowiekiem przy narodzeniu; jeżeli oszczerczo mówi, że święty Sobór Chalcedoński nazwał Najświętszą Maryję Pannę Bożą Rodzicielką w urągającym pobożności znaczeniu wysuniętym przez Teodora, albo jeżeli ktoś nazywa Ją rodzicielką człowieka lub rodzicielką Chrystusa, jak gdyby Chrystus nie był Bogiem, i nie wierzy, że ta sama jest właściwie i prawdziwie Bożą Rodzicielką i że Ten sam, który przed wiekami zrodzony jest z Ojca jako Słowo Boże, w ostatnich czasach z Niej samej się począł i narodził, i że właśnie w tych uczuciach pobożności święty Sobór w Chalcedonie uznał Ją za Boga-Rodzicę -n.b.w.

Nauka o aniołach w Nowym Testamencie

dołączenie ze str. 3

go przed sądem (Dz 12, 7—11) oraz ukazał się diakonowi Filipowi (por. Dz 8, 26), polecając mu spotkać się z urzędnikiem królowej Etiopii, którego później ochrzcił. Również Chrystus w wystąpieniach swoich wielokrotnie wspomina o aniołach Bożych (por. Łk 12, 8—9; 15, 10; J 1, 51).

W pismach św. Pawła oraz w pozostałych listach apostołskich wymieniane są takie nazwy chórów anielskich, jak: potęgi, moce, władze, zwierzchności, trony i panowania. Tak więc w jednym ze swoich listów Apostoł podkreśla z naciskiem: „Ani potęgi niebieskie..., ani moce..., ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej” (Rz 8, 39 por. 1 Kor 15, 24; Ef 1, 21; 1 P 3, 22). Zaś gdzie indziej ten sam autor napisze: „Aby teraz nadziemskie władze i zwierzchności... poznały przez Kościół różnorodną mądrość Bożą” (Ef 3, 10 por. Kol 1, 16; 2, 10; 15). W innym zaś swoim liście wymienia jeszcze następną chór anielski, gdy pisze: „W nim (w Chrystusie) zostało stworzone wszystko..., czy to trony, czy panowania” (Kol 1, 16). A przecież z ksiąg nowotestamentowych znani nam są jeszcze aniołowie i archaniołowie.

Mimo wielkiej doskonałości aniołów, nie wolno im było oddawać czci bożej, gdyż są tylko stworzeniami. Zakaz ten wynika chociażby ze słów księgi Objawienia, której autor — ogłaszający widzenie anioła — napisał: „Ja Jan..., gdy to usłyszałem i ujrzałem, upadłem do nóg anioła, aby oddać mu pokłon. I rzecze (on) do mnie: Nie czyn tego! Jestem (bowiem) współsługą twoim i braci twoich..., Bogu oddaj pokłon” (Ap 22, 8—9). Nie można ich też było stawiać na równi z Chrystusem. Jest on bowiem Synem Bożym i od chwili wniebowstąpienia siedzi w niebie po prawicy Ojca, sprawując absolutną władzę nad wszystkimi aniołami. Bo — jak zauważa św. Paweł — Bóg „wzbudził Go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie ponad wszelką nadziemską władzę i zwierzchnością, i mocą i panowaniem” (Ef 1, 20—21; por. Kol 2, 10; Hbr 1, 5—14; 2, 2—9; 1 P 3, 22).

Do funkcji aniołów należało w pierwszym rzędzie — oprócz wyżej wymienionych — pośrednictwo w przekazywaniu wyjątkowych poleceń Bożych. Ale księgi Nowego Testamentu wspominają jeszcze o innych obowiązkach aniołów.

I tak, było nim również pośredniczenie w przekazywaniu ludziom prawa Mojżeszowego. Wspomina o tym św. Szczepan w swej mowie wygłoszonej przed Najwyższą Radą, mówiąc:

„Wy, którzy otrzymaliście zakon, jak wam go dali aniołowie, a nie przestrzegaliście go” (Dz 7, 53 por. Gal 3, 19; Hbr 2, 2).

Do obowiązków aniołów należało również posługiwanie Chrystusowi. Toteż po zakończeniu przezeń postu czterdziestodniowego — jak relacjonuje Ewangelista — „aniołowie przystąpili i służyli mu”. Tak samo będzie również przy końcu świata, kiedy to Syn Boży „pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata” (Mt 24, 31) na sąd ostateczny.

Aniołowie przychodzili też z pomocą uczniom Jezusa. Gdy bowiem starszyzna żydowska pojmała Piotra i Jana, „anioł Pański otworzył w nocy drzwi więzienia” (Dz. 5, 19) i uwolnił ich. Podobnie stało się nieco później, w przypadku uwięzienia Piotra (Dz. 12, 7—11).

Niektórzy aniołowie dają szczególniejszą opieką małe dzieci. Świadczą o tym słowa Zbawiciela, który — przestrzegając przed dawaniami zgorznienia — powiedział: „Baczenie, abyście nie gardzili żadnym z tych małych, bo powiadam wam, że aniołowie ich w niebie ustawicznie patrzą na oblicze Ojca mego” (Mt 18, 10). W oparciu o ten tekst niektórzy teologowie twierdzą, że każdy człowiek posiada własnego anioła stróża. Jego opieka rozpoczyna się w chwili przyjścia człowieka na świat, a kończy w momencie jego śmierci.

Biblia nie zawiera jednak wyraźnego stwierdzenia, że tak jest rzeczywiście. Stąd też Kościół do tej pory nie sprecyzował tej kwestii i nie jest ona dogmatem wiary. Jednak dogmatyści katolicki są zdania, że nauka o aniołach stróżach ma uzasadnienie w Piśmie św. i w Tradycji. Ma za tym przemawiać przytoczony wyżej tekst z ewangelii Mateusza (rozdz. 18, 10), jak również znany nam już fragment z listu św. Pawła do Hebrajczyków (rozdz. 1, 14). Według nich, również Ojcowie Kościoła (wśród nich Bazyli Wielki, Jan Chryzostom, Hieronim i Augustyn) rozumieci wymienione teksty biblijne w tym sensie, że każdy chrześcijanin ma anioła stróża. Jednak według zdania innych teologów, opieką aniołów stróżów cieszą się nie tylko sprawiedliwi, ale również grzesznicy, a nawet poganie. I chyba tak jest rzeczywiście. Bowiem — według nauki Apostoła Narodów — aniołowie „są... wszyscy służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoli tym, którzy mają dostąpić zbawienia” (Hbr. 1, 14). Zaś do zbawienia Jezusa, „tak Bóg umiłowiał świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16).

Ks. JAN KUCZEK

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ



W programie działania powstałej niedawno krakowskiej filii Fundacji Kultury Polskiej znalazła się m.in. rewaloryzacja zabytkowego cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Inicjatywa ta spotkała się z gorącym poparciem krakowskich środowisk twórczych, które już zadeklarowały wpłaty finansowe i czynny społeczny. W pierwszej kolejności chodzi o odnowę i przywrócenie dawnego wyglądu nagrobków wybitnych Polaków, których prochy spoczywają na cmentarzu Łyczakowskim.

Technikum ochrony środowiska zostało utworzone w Gdańsku. Szkoła rozpoczyna działalność 1 września. 5-letnie technikum kształci będzie specjalistów w zakresie technologii wód. W przyszłym roku przewiduje się powołanie kolejnej specjalizacji — ochrony powietrza.

W sierpniu wzrosły nieco dostawy mleka do Zlewni, ale w dalszym ciągu spada pogłowie bydła. Wynosi ono ponad 8,3 mln sztuk, w tym 4 mln 182 tys. krów, a więc o 110 tys. mniej niż przed rokiem.

Przemysł lekki od stycznia do maja dostarczył zaledwie 85% artykułów na rynek, porównując z tym samym okresem roku ubiegłego. Dotyczy to nawet artykułów objętych zamówieniami rządowymi, jak bielizna i odzież dla dzieci. Eksport przemysłu lekkiego wzrósł przeważnie kosztem rynku wewnętrznego.

W odpowiedzi na ankietę CBOS pracownicy gospodarki uspołecznionej wypowiedzieli się, iż na kilka lat gotów jest wyjechać za granicę co trzeci z pracowników (33,4%), co piąty z kierowników (21%), co dwunasty z nauczycieli (8,6%). Na stałe — 7,6% pracowników przedsiębiorstw uspołecznionych, 6,1% kadry kierowniczej przedsiębiorstw oraz nieliczne — 3% spośród nauczycieli.

Minęła 135 rocznica zapalenia pierwszej lampy naftowej — dzieła wielkiego wynalazcy, pioniera polskiego i światowego przemysłu naftowego, Ignacego Łukasiewicza. Z tej okazji na budynku apteki w Łańcucie gdzie Łukasiewicz spędził pierwsze 5 lat swojej pracy zawodowej jako farmaceuta odsłonięta została tablica pamiątkowa.



Wspomnienie lata... Postarajmy się przedłużyć je choć spacerami i... przygotowaniami do następnego!

Liberalizacja importu, dewaluacja forinta (o 20—30 proc.), wprowadzenie wolnych cen, w konsekwencji większa inflacja (nawet do 25 proc.) oraz spadek wartości piac realnych — to przewidywany skutek radykalnej zmiany struktur gospodarczych i przyspieszenia reformy w dostosowaniu mechanizmu rynkowego. Bezrobocie może wzrosnąć do 80—100 tys. To jednak jedyne wyjście dla Węgier, które muszą szybciej gonąć świat — jak stwierdzono po ostatnim plenum KC WSPR.

Specjaliści z Komisji Demograficznej ONZ obliczyli, że 10 sierpnia przyszedł na świat miliardowy obywatel Azji. Oznacza to, że kontynent ten zamieszkuje 60% ludności świata. Azja liczy obecnie tyle ludności, ile cały świat na przełomie roku 1959 i 1960. Mimo większego niż planowano przyrostu ludności szczególnie w Chinach i Indiach, sytuacja gospodarcza i żywnościowa Azji nieco się poprawiła. „Zielona rewolucja” w Indiach, sukcesy rolnictwa i ograniczenie przyrostu naturalnego w Chinach, Tajlandii, Indonezji — to podstawowe przyczyny.

W Rumunii rozpoczęto realizację planu likwidacji małych wsi i forsownej urbanizacji kraju. Plan ten jest obiektem gwałtownej krytyki międzynarodowej. Program przewiduje likwidację ok. 7 tys. spośród 13 tys. wsi i zgrupowanie ich mieszkańców w ok. 600 centrach rolno-przemysłowych, których budowa zostanie ukończona do 1995 r. Ośrodki te będą wznoszone według jednolitego planu: w każdym ma być szpital, izba położnicza, apteka, żaźnia, sklep, piekarnia, kompleks sportowy, centrum kultury i wypoczynku o niszczymen nazwie „Hymn do Rumunii” oraz liceum rolniczo-przemysłowe. W każdym centrum zamieszkiwać będzie 5 tys. mieszkańców, w regionach nizinnych i 2 tys. w górskich. Usystematyzowane, czyli zbudowane wg jednego szablonu będą również mieszkania. AFP pisze, że jednym z rezultatów „systematyzacji” będzie przymusowa asymilacja mniejszości narodowych: niemieckiej — 225 tys. i węgierskiej — ok. 2 mln poprzez odcięcie ich od tradycyjnego sposobu życia.



Za nami już pierwsze emocje letnich Igrzysk Olimpijskich w Seulu. Dla ochrone sportowców, dziennikarzy i gości gospodarze zmobilizowali ponad 120 tys. policjantów, wojskowych i strażników. Jest to największa „obstawa” w całej historii olimpiad. Na zdjęciu: ćwiczenia przed rozpoczęciem Olimpiady.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Zasięg Kościoła

Wielokrotnie podczas rozważań na tych łamach podkreślałem z naciskiem prawdę objawioną, że Chrystus przyszedł zbawić wszystkich ludzi. Za każdego z nas oddał swoje życie: „Nie złotem ani srebrem zostaliśmy odkupieni, ale najdroższą Krwią Chrystusa”. Żaden człowiek — bez względu na czas, w którym żył, żyje lub będzie żył na ziemi — nie może być wyłączony z kręgu dobrodziejstw Krzyża Chrystusowego przez przypadek, przeznaczenie, decyzję innych ludzi, czy też niesprzyjające okoliczności. Jedynie dobrowolna rezygnacja lub w pełni zawinione lekceważenie Chrystusowej ofiary i łask Ducha Świętego, może postawić na jakiś czas lub na stałe konkretną osobę poza Kościołem duchowym, czyli Ludem Bożym. Nikt inny, nawet poganie, którzy nie znają prawdziwego Boga, ale starają się szukać prawdy i żyć zgodnie z nakazami sumienia nie są wyłączeni spod działania łaski. Każdy dobry czyn i każda tęsknota za prawdą przygotowują człowieka do coraz pełniejszego zespolenia z Ojcem niebieskim. Bliżej źródeł nadprzyrodzonych są wyznawcy religii monoteistycznych, zwłaszcza Żydzi i mahometanie. Czczą oni bowiem prawdziwego Boga, uznając Go za Stwórcę i Pana wszystkich rzeczy oraz sprawiedliwego Sędziego, który za dobro wynagradza, a za zło karze.

W najszcześniejszym położeniu są ci ludzie, którzy poznali Chrystusa, uwierzyli w Niego i stali się członkami Jego Kościoła

ła przez Chrztę i życie zgodne z Jego nauką. Eklezjologia chrześcijańska zajmuje się właśnie tym Kościołem, który założył Jezus w konkretnym, jak wiemy, czasie; dając mu konkretne zadania i środki do ich realizowania. Do tego Kościoła wchodzi się przez wiarę i przez Chrztę święty. Jest to więc społeczność duchowa i widzialna zarazem. Duchowa dzięki wierze i łasce, widzialna dzięki czynom płynącym z wiary, a szczególnie korzystaniu ze źródeł łaski, czyli z sakramentów świętych, które z ustanowienia Chrystusa są materialnymi przewodami niematerialnych form życia. W szerszym znaczeniu sam Kościół, jako widzialna wspólnota złączona wiarą w Chrystusa, jest sakramentem, a to, co on robi dla zbawienia swoich członków ma sakramentalny charakter. Natomiast te czynności święte w Kościele, które nakazał boski Zbawiciel, aby budzić, podtrzymywać i pomnażać życie nadprzyrodzone, zyskiwały miano Sakramentów. Katechizm wylicza, że jest ich siedem. Liczba jednak nie pochodzi z Objawienia. Są Wspólnoty, które uznają tylko dwa sakramenty: Chrztę i Eucharystię. Ale są i tacy teologowie, którzy uznają również ósmy Sakrament — Słowo Boże, przez które rodzi się wiara. Problemy te będziemy omawiać już niedługo w dziale zwa-

nym Sakramentologią. Dzisiaj mówimy o znakach łaski, gdyż po korzystaniu z nich poznajemy, czy ktoś przynależy do widzialnej społeczności kościelnej, czy nie. Do pełnego wszczęcia człowieka w organizm Wspólnoty Chrystusowej potrzeba — jak już wspomnieliśmy wyżej — wiary i Chrztu Świętego. Taka jest wola Chrystusa. „Kto wierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony”.

Wiara wszczepia człowieka w organizm nadprzyrodzony. Chrztę jest jej widzialnym potwierdzeniem i podłączeniem do systemu naczyń połączonych, przewodzących soki życia Bożego. Samo jednak materialne włączenie w Kościół przez obrzęd Chrztu Świętego, bez późniejszego współdziałania (gdy ktoś został ochrzczony jako dziecko), czy też uprzedniej wiary przy przyjęciu Chrztu Świętego w wieku dorosłym, nie zapewnia trwania w żywym Kościele. W przypowieściach nasze go Zbawiciela, które przypomniemy w następnych gawędach, poznajemy głębiej prawdę jakże złożoną i frapującą, mówiącą o zasięgu Kościoła Chrystusowego. Okazuje się, że przynależność widzialna jest węższa od duchowej. Dzisiaj jeszcze dwie niezmiernie wagi sprawy pozostały do omówienia. Aby należeć do Kościoła Chrystusowego trzeba, po

pierwsze, wierzyć we wszystko, co Bóg objawił, czyli przyjmować pełnię Objawienia; i po drugie trzeba okazać posłuszeństwo Chrystusowi i wyznaczonym przez Niego osobom, sprawującym władzę w Kościele. Wydaje się z pozoru, że oba te wymogi są oczywiste, bo każda społeczność musi mieć swoje zasady i swoją władzę. Tymczasem w życiu Kościoła w tych właśnie dziedzinach wystąpiło najwięcej nieporozumień, błędów i tragedii. Różne podejścia do wiary i władzy, to główna przyczyna, że wyznawcy tego samego Chrystusa trwają w niechętnych sobie, a często wrogich obozach. Obozy te toczyły często zaciekłe spory, obrzucały się inwektywami lub trwały w stanie krwawych wojen. Kto nieco inaczej wierzył, czyli trochę odmiennie interpretował teologiczne prawdy, zyskiwał miano herezyka i był publicznie piętnowany i wykluczony z Kościoła. Komu zaś nie podobały się rządy bardziej zaborcze lub mniej udolne i chciał utworzyć samodzielną rodzinę kościelną, zyskiwał miano schizmatyka, czyli odszczepieńca.

Czy herezja i schizma wykluczają ludzi z Kościoła Chrystusowego? Kto odrzuca prawdy wiary uznane przez całe chrześcijaństwo, ten sam się oddziela od Chrystusa. Różnice wyznaniowe, a tym bardziej zdrowa krytyka osób sprawujących władzę w Kościele, nie odcinają jednostek, czy też całych grup ludzi od Chrystusa, ale mogą rozluźnić więzy miłości i jedności nadprzyrodzonej, a jedność zewnętrzną nawet zerwać. Wyjaśnienie wątpliwości znajdziemy w następnych rozważaniach o naturze władzy w Kościele.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Piękno myślenia

W znanej serii *Orientacje* ukazała się książka Krzysztofa Murawskiego pt.: „Piękno myślenia”. Rozważania o myśleniu pięknym i niepięknym, zmęczeniu, o pracy nad sobą oraz rodzajach i typach ograniczeń w działaniu posłużyły autorowi do ukazania ważnych dla współczesnego człowieka problemów moralnych. Chodzi mu nie tylko o to, aby czytelnik zrozumiał, „gdzie i w jaki sposób pojawiają się w życiu problemy dobra i zła”, ale by również zdobył „swego rodzaju myślowe narzędzia pomocne w rozwiązywaniu własnych problemów moralnych”.

W kolejnych szkicach szuka odpowiedzi na fundamentalne pytania:

— Czy rzeczywiście różne przejawy zła moralnego, zwłaszcza te, które wyraźnie ciążyą na rozwoju naszej cywilizacji, są

skutkiem niedostatków racjonalnego myślenia?

— Jakie myślenie jest piękne? Ścisłej, jakie myślenie racjonalne jest piękne?

— Do czego dążyć i jak osiągnąć wyznaczone cele?

— Cóż jest prawdą? Czy w ogóle jest coś takiego jak prawda?

— Czy staramy się słuchać tego, co mówią inni?

— Czy i jak można walczyć ze swoimi skłonnościami do klęski?

— Co nas łączy, co powoduje bycie razem: w miłości, w przyjaźni, w rodzinie, ale też bycie razem całej grupy, narodu, kontynentu?

— Jaka siła, w jaki sposób i pod jakimi względami łączy? Czy tylko nastrój, klimat, akceptacja, poczucie wspólnoty, czy coś więcej? Miłość?

— Dlaczego to, co umownie

nazywamy „milczeniem wewnętrznym” zanika we współczesnym świecie?

— Jakie są przejawy zmęczenia. jego stopnie i reakcje wtórne?

— Czy zmęczenie jest problemem moralnym?

— Co to znaczy „pracować nad sobą”? A przede wszystkim kto nad kim pracuje? Dlaczego praca nad sobą jest zadaniem trudnym i długotrwałym?

— Co to znaczy „brak ograniczeń w działaniu”?

— Jakie ograniczenia w działaniu powodują ograniczenia wolności?

— Jakie uczucia są negatywne, a jakie pozytywne?

Osłonę przed niebezpieczeństwami współczesnego świata stanowić może rozmowa. Niestety, rzadko jest ona autentyczna i szczerą. Najczęściej dominuje w niej lęk i nieufność oraz inne uczucia negatywne. Toczy się zazwyczaj tak, że każdy jej uczestnik zajęty jest samym sobą. Często przeistacza się w „walkę na słowa”, jest świadectwem narastającej obojętności, wzajemnej nieufności oraz zmęczenia.

Krzysztof Murawski uważa, że „człowiek dzisiejszy to nie tyle Homo Faber, Homo Ludens czy Homo Economicus. Nowy Człowiek — to człowiek zmęczony”.

Zmęczony ogromną ilością drobnych przeszkód i utrudnień zaturbowujących życie, zwłaszcza w wielkich aglomeracjach, gdzie brak oddziaływania środowiska przyrodniczego zmniejsza odporność psychiczną. Dlatego współczesnemu człowiekowi potrzebna jest umiejętność przeciwdziałania nadmiernemu zmęczeniu, niepoddawania się mu.

Oparciem w codziennym życiu, niwelatorem skutków zmęczenia psychicznego jest miłość, bowiem „kto kocha”, ma po co żyć”. Miłość, a także piękno i uczciwość są niezbędne do ochronienia w warunkach współczesnej cywilizacji własnej godności i zachowania równowagi psychicznej. Do ochrony przed niszczącymi wpływami otoczenia i przed własną słabością potrzebną jest umiejętność pracy nad sobą i kształtowania własnej postawy moralnej. Niestety, nie zawsze dom czy szkoła pomagają wyrobić tę umiejętność.

Do działania, do aktywności pobudzają nas w ogromnym stopniu uczucia i emocje, ale zbyt często też wyłączają one kierując naszym postępowaniem. Zachowanie dystansu wobec własnych uczuć i odnalezienie w sobie pogody w sytuacjach trudnych utrwała moralną wolność jednostki.

Każde małżeństwo — i to bardzo szczęśliwe, i to ciągle narzekające — przechodzi kryzys. A tych kryzysów jest — jak twierdzą uczeni — aż sześć. Kryzys jest z jednej strony dużym zagrożeniem dla małżeństwa, z drugiej zaś strony — stwarza możliwości ukształtowania stosunków wzajemnych o wyższym stopniu złożoności. Przewyciężenie kryzysu przynosi małżonkom niewątpliwą satysfakcję, poczucie pewności siebie, co w konsekwencji uodparnia ich na ewentualne kłopoty małżeńskie.

Jak już wspomnieliśmy, uczeni wyróżniają aż sześć ważniejszych kryzysów w ciągu trwania małżeństwa.

Pierwszy kryzys zaczyna się jeszcze przed zawarciem małżeństwa, kiedy to mężczyzna i kobieta biorą pod uwagę ewentualność wspólnego życia. Potrzeba całkowitej akceptacji ze strony partnera rodzi pierwsze wahania i niepowodzenia.

Drugi kryzys pojawia się wraz z przyjściem na świat pierwszego dziecka. Dziecko bowiem może łączyć rodziców i może ich dzielić. Role matki i ojca bardzo się różnią od roli żony i męża, i nie każde z rodziców jest odpowiednio dojrzałe (nie tylko wiekowo) do pełnienia tych jakże odpowiedzialnych ról rodzicielskich. Małżonkowie muszą przystosować się do potrzeb i oczekiwań dziecka, a także do siebie wzajemnie już w nowych rolach. Oczekiwania współmałżonka i dziecka znacznie się od siebie różnią i trudno im sprostać. Powstają więc problemy.

Trzeci kryzys przychodzi wówczas, gdy po wielu latach małżeństwo nie doczekało się dzieci. Wyobrażenia i oczekiwania wobec małżeństwa nie pokrywają się z rzeczywistością, małżonkowie czują się zawiedzeni i nieszczęśliwi. Winą obarczają swego partnera i trudno im znaleźć własne miejsce w niespełnionych nadziejach małżeństwa. Kryzys ten może trwać wiele lat, jeśli partnerzy nie potrafią sprostać realistycznym wymogom ich życia.

Czwarty kryzys dotyczy małżeństw tzw. zasiedziałych, a więc dojrzałych, które osiągnęły swój wysoki poziom stabilizacji i trwałości. Małżonkowie poznali się dobrze i zaakceptowali swoją indywidualność. Jest to okres, w którym „zdrowe małżeństwa” doświadczają wzajemnej miłości i szacunku. W tym stadium partnerzy stają się mniej zapatrzeni w siebie, a bardziej wychodzący naprzeciw, czyli potrafią czerpać przyjemność z faktu dawania czegoś swemu partnerowi, a ich wzajemne oczekiwania są bardziej realistyczne. Zagrożenie przychodzi wówczas z zewnątrz i ma swoje źródło w zdradach małżeńskich, trudnościach ekonomicznych, w problemach związanych ze wzrastającą w tym czasie niezależnością dzieci, w chorobach. Łatwo wówczas o zniechęcenie i stresy.

Piąty kryzys to tzw. puste gniazdo. Dzieci — już dorosłe — „wyfrunęły” z domu. Głównym zagrożeniem dla małżeństwa jest rosnące poczucie pustki i braku sensu życia. Odczucie to jest szczególnie silne u kobiet nie pracujących zawodowo. Małżonkowie widzą się wtedy w zupełnie innym świetle, dążą więc do stworzenia nowych ról potwierdzających, że są nadal potrzebni i wartościowi. Okres ten jest dla małżeństwa szczególnie trudny. Związany jest on bowiem także ze zmianami biologicznymi i emocjonalnymi okresu klimakterium. Zauważono nieproporcjonalnie dużą liczbę rozwodów, właśnie wkrótce po odejściu z domu ostatniego dorosłego dziecka. Jedynym ratunkiem dla małżeństwa będącego w tym okresie będzie zastąpienie dawnej odpowiedzialności wzajemnym uczuciem, wyrozumiałością i własną tożsamością.

Szósty kryzys — i ostatni — dotyczy już schyłku małżeństwa. Ostatnie lata wspólnego życia mogą być dla małżonków bardzo satysfakcjonujące, jeśli pary potrafiły w poprzednich stadiach stworzyć ku temu odpowiedni grunt. Wówczas małżonkowie w pełni akceptują swoje potrzeby i czują się wobec siebie zobowiązani. „Terapeuci, którzy pracują ze starszymi małżeństwami — pisze Ewa Korniluk w lipcowym numerze „Rodziny i Szkoły” — twierdzą, że ich głównym zadaniem jest ułatwienie partnerom zainteresowania się sobą nawzajem, a także przygotowanie ich do nieuchronnej sytuacji, że oto jeden z małżonków przeżyje drugiego”. W tym etapie małżeństwa występuje „przesunięcie energii ze świata zewnętrznego do świata wewnętrznego”.

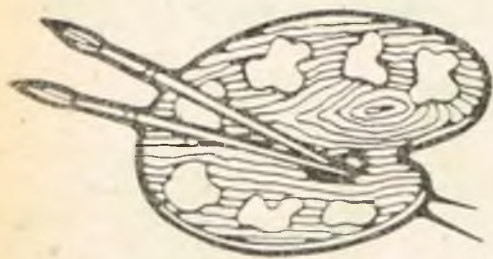
Oprac. M. K.



Kryzys czy kolejny etap życia we dwoje?



Artysta
przy
pracy



FLORIAN KOHUT

— artysta beskidzkich bezdroży

Z malarstwem Floriana Kohuta po raz pierwszy zetknęłam się w galerii w Wiśle, gdzie w sierpniu tego roku prezentowane były jego obrazy.

Urzekła mnie atmosfera tych prac — wykonanych w większości techniką akwarelową i pastelą — pełnych nastroju pejzaży, jakby z odchodzącego, odległego już świata.

Intuicyjnie postanowiłam podążać tym śladem, zafascynowana duchem tej sztuki, która choć stłoczona w niewielkiej salce i pozbawiona panoramicznego tła, tak dzielnie potrafiła obronić się sama. Jakoż los okazał się dla mnie łaskawy i wkrótce dane mi było po raz wtóry podziwiać tę sztukę, a także poznać jej twórcę, który w pierwszych dniach sierpnia prezentował swe prace na plenerze malarskim zorganizowanym z okazji Tygodnia Kultury Beskidzkiej.

W ten oto sposób niezaprzeczalna wartość sztuki została uzupełniona rozmową z jej Autorem — artystą rodem z Rudzicy, człowiekiem młodym i — jak na twórcę przystało — nieustannie poszukującym.

* * *

Jak zdażyłam się zorientować jest Pan artystą beskidzkich bezdroży. Nie wiem jednak, czy to bardzo subiektywne określenie nie okaże się dla Pana i jego sztuki zbytnim uproszczeniem?...

F.K. Nie... Oczywiście, że nie. Urodziłem się przecież w grodzie dawnych ksiąg ciężyńskich... Z tą ziemią jestem związany od dzieciństwa. A że i Wisła należy do ziemi cieszyńskiej, więc i ona znajduje miejsce w moim malarstwie. Jestem jednak o tyle nietypowy, że jako temat wybieram przede wszystkim przyrodę. Nie szukam jednak tematów tradycyjnych, dziś bardzo już powszechnych... Jeśli maluję drzewa, to muszą być one naprawdę wyjątkowe, jeśli maluję

dawne chaty, to musi być w nich coś więcej niż architektura...

Nie chodzi zatem Panu o wyrażenie historii tych ziem?...

F.K. Owszem... chodzi. Ale nie jestem kronikarzem, ani historykiem. Jeśli widzę coś pięknego, niepowtarzalnego, godnego uwagi — to maluję... Maluję to, co odczuwam, co szczególnie zapada mi w serce i pamięć. Myślę, że urodziłem się już z miłością do sztuki. Bo widzi, pani, ja pochodzę z rodziny chłopsko-robotniczej, więc może przez ten kontrast sztuka była mi niezbędna. Potrzebowałam jej jak powietrza, jak chleba... A fascynowało mnie wszystko: las, rzeka. Cała przyroda...

Pana droga twórcza... Jaka była?...

F.K. Malować zacząłem na poważnie już od piętnastego roku życia. Ale wtedy nikt nie brał tego serio. Ot, takie tam sobie malowanie... Mimo to niezrezygnowałem z zainteresowania sztukami plastycznymi, chociaż liceum, ani akademii nie kończyłem. Skończyłem natomiast państwowe 3-letnie ognisko plastyczne w Bielsku, co uprawniało mnie do podjęcia pracy najpierw dekoratora, a potem instruktora grup plastycznych. Ponieważ jednak w dalszym ciągu malowałem, więc po zapoznaniu się i ocenie moich prac Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało mi prawo wykonywania zawodu artysty plastyka. Było to dla mnie o tyle ważne, że nareszcie wiele osób nie traktujących mnie poważnie mogłem przekonać, co do prawdziwości moich pasji. Poza tym — jako jedynemu twórcy w tym rejonie — udało mi się zaszczepić tę pasję młodym, bardzo młodym ludziom, co jest dla mnie szczególnie cenne.

Bo tak naprawdę, to ja jestem społecznikiem, a już na pewno w zakresie upowszechniania sztuki. Kiedyś dostałem nawet odznakę „Zasłużonego Działacza Kultury” i dyplom od ministra kultury i sztuki...

Pana fascynacja tematyką ludową wydaje się być czymś wyjątkowym na tle współczesnej sztuki malarskiej. Niekiedy — trzeba przyznać — bardzo hermetycznej. Tymczasem u Pana wszystko jest takie proste i naturalne...

F.K. Proszę pani, jako człowiek uprawiający sztukę jestem tolerancyjny. Podziwiam i považam absolutnie wszystkie kierunki w sztuce. Nie uważam, na przykład, aby było słuszne trzymanie się tradycyjnego malarstwa, ale też nie uznaję awangardy „na siłę”. Sztuka powinna wyrastać z autentycznego przeżycia. Ja jestem akurat impresjonistą kolorystą bez względu na to, jaką techniką maluję. Raz jest to akwarela, pastel, innym razem olej, ale w każdej z nich mam spojrzenie impresjonisty. Zatem wszystko co robię jest rodzajem impresji malarskiej, oddaniem chwili, nastroju... Nawet jeśli maluję miasto, które nie stanowi dziś przecież tematu jednolitego ze względu na nawarstwienie się różnych stylów architektonicznych, wybieram z całości jakiś fragment. Raz będzie to wieża kościoła, innym razem przydrożne strachy na wróble... Te ostatnie, to już dzisiaj zupełnie unikalne rekwizyty wsi polskiej. A polskie wierzyby, czy świerki beskidzkie — jakże inne od nizinnych. Te subtelne różnice także staram się oddać w mojej sztuce. A wracając do strachów, które są moją osobną pasją... Czyż nie są one sercem polskich pól?... Ileż w nich ruchu, tajemniczości, romantyzmu, nie mówiąc już o bohaterstwie. Przecież taki strach nie boi się niczego — tańczy z burzą, wiatrem... To ży-

wy obiekt krajobrazu. I oczywiście dziś zupełnie ginący.

Pana pasje malarskie wymagają zatem wyjątkowych i trudnych poszukiwań...

F.K. Toteż przemierzam wraz z nimi wiele kilometrów, nie bacząc na pogodę i ludzkie opinie, chociaż czasem bywa trudno...

W Pana twórczości przeważają akwarele. To Pana ulubiona technika, czy też szczególnie przydatna w Pana twórczości?

F.K. Właściwie uprawiam trzy: olej, akwarel i pastel. Jednak względy techniczne (brak pracowni) w jakimś stopniu przechylają szalę na korzyść akwareli. Ale niezależnie od tego lubię tę technikę, czuję się w niej wyjątkowo dobrze. Podobnie rzecz się ma z pastelami. Obie doskonale oddają lekkość mgły, deszcz, nieuchwytność ruchu...

Pana plenery zimowe cechuje jakaś dziwna nostalgia. Wyraża się ona, dla mnie przynajmniej, w cieplej, rozbielonej kolorystyce widzianej jakby przez zamgloną szybę.

F.K. Staram się uchwycić atmosferę chwili, jej niepowtarzalność, ulotność. Każdy plener malarski — bez względu na porę roku — to przecież poszukiwanie. Plenery zimowe są na to szczególnie „wyczułone”. Wielu zima wydaje się monotonna, a przecież tak nie jest. W każdym razie bez względu na technikę, staram się zawsze zotawić cząstkę serca pod warstwą farby. Może dlatego tak trudno potem rozstać się z tym, co człowiek stworzy. Żadna cena tego nie rekompensuje. Każdy obraz jest jak własne dziecko i dlatego tak trudno pogodzić się z jego odejściem. I pewnie tak już będzie zawsze...

A zatem twórczość, to nie tylko nieustanny niepokój wynikający z poszukiwania, to także troska o los „malarskich dzieci”...

F.K. Nie umiałbym tego rozdzielić...

Jakie są Pana plany na przyszłość?

F.K. Przystąpiłem właśnie do pracy nad kilkoma nowymi tematami. Oczywiście, nie powstaną one w ciągu miesiąca, czy dwóch. Jeśli maluję na przykład wieś, to chciałbym oddać także tradycję tej wsi, chociażby poprzez ludzi. Niedawno zacząłem malować obraz, którego tematem jest procesja w Rudzicy. To naprawdę wyjątkowa uroczystość. Chodzi jednak o to, by temat pogłębić, uzupełnić o niezbędne szczegóły. Nadać im właściwy wyraz. Podobnie jeśli chodzi o procesję Bożego Ciała w Rudzicy. Obie w swym dawnym kolorystyce należą do absolutnie unikalnych i zanikających, więc chodzi przecież o to, by oddać ich pełny wymiar — także duchowy, a nie wyłącznie dokumentalny... Ta sama myśl przewiewa mi także w planach podjęcia tematyki związanej z obyczajem ewangelicznym. To wszystko stanowi rozpisane już cykle, malowane i tym razem pastela. Ponadto w przyszłym roku mam przewidzianych kilka wystaw: w styczniu—lutym w Galerii Sztuki Polskiej w Bielsku-Białej oraz w Wojskowym Ośrodku Kultury w tymże mieście. W przyszłym roku chciałbym też otworzyć galerię autorską w Rudzicy — w moim rodzinnym domu — po odpowiedniej adaptacji oczywiście. Chodzi mi jednak przede wszystkim o to, by nie była to jedynie galeria o charakterze wystawieniowym. Zależy mi, by skupiała wokół siebie ludzi sztuki oraz pełniła funkcje szkolne i dydaktyczne w zakresie malarstwa i sztuk plastycznych. Chodzi o to, by była to „żywa” galeria.

Realizacji tych zamierzeń życzę zatem Panu jak najserdeczniej. I oczywiście dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: ELŻBIETA DOMAŃSKA



Florian Kohut: „Dziadkowe ule” — akwarela, plener

Florian Kohut: „Szałas z doliny Jaworzynki” — pastela, plener



O edukacji dawnych Polaków

„Nauka formuje człowieka”

Teksty ukazujące edukację Polaków w wieku XVI i XVII świadczą o szerokim widzeniu problematyki wychowawczej jako problematyki kształcenia człowieka i obywatela. Świadczą o zrozumieniu społecznych zadań wychowania, a zwłaszcza szkolnictwa. Oto dwa teksty staropolskie dostrzegające potrzebę kształcenia.

„Już dawna mądrość odkryła i dowiodła, że wszelka moc ludzka tkwi w umyśle, że dzięki umysłowi człowiek zasługuje na prawdę na miano człowieka i że umysłowi powinien być posłuszny jak władcy, a ciału rozkazywać jak niewolnikowi. Jeśli w tej istocie, którą zwiemy człowiekiem, jest coś wspaniałego, wielkiego, boskiego, wszystko to zawdzięczamy rozumowi, dzięki któremu możemy się uważać za obraz Boga. Dobra cielesne, tak jak wszelkie dobra zewnętrzne, są nietrwałe, niepewne i przemijające. Jedynie dobra duchowe, to znaczy wewnętrzne, są wieczne. To umysł nam pozwala sięgać pragnieniom i nadzieją ku niebu, obcować z Bogiem, zdążać ku prawdziwemu szczęściu. Prawdę tę wpoili nam cała starożytność, sam właśnie rozum kazał ją znać, a dowiodły jej liczne księgi religijne i świeckie.

Gdy biorę to pod uwagę, tym wspanialsze wydają mi się zasługi tych, którzy dokładają usilnych starań, aby pielęgnować i rozwijać umysły ludzkie, aby sztuką kształtować nauką wygładzać, właściwym wychowaniem udoskonalać tę najszlachetniejszą cząstkę raczej całość człowieka. Naśladują w ten sposób Boga: jak On ulepiwszy człowieka z marnej gliny tchnął w niego ducha i umysł, tak również oni, nadawszy za pomocą szlachetnych sztuk i umiejętności ci postać ludzką temu bezkształtnemu błotowi, ożywiają ten twór wlewając w niego wiedzę i sprawiają, że człowiek staje się naprawdę człowiekiem. Czym bowiem człowiek niewykształcony i nie mający sprawnego rozumu różni się od tego mułu, z którego powstał, od zwierząt czy wręcz kamieni? Cóż warte jest jego życie, jeśli nie nauczył się żyć, to jest być mądrym? Na coż mogą mu się przydać dobra materialne i rozkosze cielesne, jeśli brak mu umysłu? Na coż bezużytecznym ciężarem ziemię uciska, jeśli nie wie, po co żyje? Na coż żyje przykutym do tej właśnie ziemi, jeśli rozumem się wyżej nie wznosi i do swoich początków myśla nie sięga? Czemuż wreszcie, na Boga, podaje się za człowieka, jeśli nie jest godzien tego miana? Zaprawdę, niepodobna zaprzeczyć, że niczym jest człowiek bez sprawnego rozumu, a umysł ludzki bez wykształcenia i wychowania.

Dlatego przyznać trzeba, że najwspanialszego dzieła dokona-



Collegium Maius — stara siedziba Uniwersytetu Jagiellońskiego

li i na największą chwałę zasłużyli ci, którzy w tym właśnie celu stworzyli szkoły, gimnazja, akademie, aby w nich dojrzewały wrodzone zdolności, rozwijały się umysły, kształtowały obyczaje, wpajana była cnota. Słusznie bowiem uznali oni, że takim każdy człowiek będzie, jakim od pierwszych lat życia być zacznie. Niwa wrodzonych talentów łatwo wysycha i jałowuje, jeśli jej nie użycia strumień szlachetnych nauk i umiejętności. Takie człowiek ma obyczaje, jakie za młodu sobie przyswoi. Wczesny wiek najbardziej jest podatny na wszelkie wpływy i działania. Podobnie drzewo, gdy z biegiem czasu stwardnieje, nie daje już łatwo naginać sobie gałęzi. Sądzę, że każdy z was uzna ten pogląd za słuszny i rozsądny. Ja w każdym razie uważam, że nauka formuje człowieka, powiem więcej: czyni go człowiekiem. Bez niej niczym on się nie różni od zwierząt, a nawet przewyższa je tępotą i dzikością.”

JAN MICHALSKI, „Mowa na otwarciu Gimnazjum Opalińskiego w Sierakowie” (fragment), Leszno 1650

ły żywiołem moim, w starości słodyczą, w przeciwnościach pociechą, w toczeniu bojów, w krześle senatorskim przewodnikiem i mistrzem, w domowym życiu zabawą, nigdy zawadą; one we dniach, w nocach, podróżach towarzyszem najmiłszym. Jeżeli więc idąc za powabem nauk wszelkimi siłami dążyłem do zdrowych prawideł; jeżeli ukochanej ojczyzny mojej rozszerzałem sławę, wam wszystkim przynosiłem pożytki i sobie niejako chwałę; jeżeli to, czym jestem, winienem nauce, słuszne jest, abym i was zachęcał do postępowania tym torem, którym sam postępowałem.

Gdybym posiadał skarb tak bogaty, którym bym wszystkich was mógł ubogacić, ubogaciłbym; lecz gdy dobre dzieci, wychowanie pożądanym, trwałym jest nad bogactwa, błogosławieństwa tego otwieram wam źródło w tej to założonej akademii, w której synowie wasi mądrością nauką czerpać będą. Bodajby wychodzili z niej pożyteczni Polsce obywatele! Zwłaszcza, co jest krajowi naszemu najbardziej potrzebnego, ja sam oznaczę wybór nauk, pisarzy, tryb i sposób uczenia. Nienawidzę tych, nauczycieli, co nieużytecznymi, spekulacyjnymi naukami młódz zaprzatają, którzy zamiast prawdziwego oświecenia zapędzają się w niezgłębione rozumem przepaści; nie rozróżniają, ale tłumią oświatę i prawdę. Przez nich to trwoni się na próżno młody wiek uciamiów, zadowolają się oczekiwania rodziców, ojczyzny.

Tak jak rolnik starowny nie bez wyboru rzuca w ziemię nasienie, lecz i owszem, wybiera je co lepsze i najwięcej obiecujące plonu, tak baczny nauczyciel powierzony sobie młodzieży te wykłada nauki, które nie powierzchowną okrasę, lecz prawdziwą mądrość, cnotliwe prawidła, powinność w pomyślności tylko Rzeczypospolitej szukania dobra własnego, w młodych umysłach na resztę życia zaszczerpia.

Ty zaś, Akademio Zamojska, córo moja luba, ty równo dzielisz miłość mą z synem moim Tomaszem; z równym staraniem jego i twoje początki pielęgnować ja będę; ciebie postanowiłem młodości jego przewodnikiem; tobie pieczę nad plemieniem moim powierzam. Znane mi są twoja nauka, twoje cnoty; nie opuszczaj miejsca tego, i owszem, trzymaj się bogów sprzyjających miejscu temu; tu, nie odstępując moich następców, używać będziesz tego, com ci przeznaczył z nabytego uczciwie majątku. Przykazałem im bowiem i najświętszą zobowiązaniem przysięgą, aby ci zawsze przychylnymi byli”.

JAN ZAMOYSKI, „Mowa na otwarciu Akademii Zamojskiej w r. 1595”, (fragment)

Z zagadnień wychowawczych

W świetle badań, prowadzonych nad rozwojem dziecka w różnych okresach jego życia okazuje się, że prawdziwymi rówieśnikami są te dzieci, u których stwierdzono takie same symptomy rozwojowe, a nie te dzieci, które ukończyły tyle samo lat. To stwierdzenie okazuje się bardzo ważne tak dla rodziców dziecka, jak też i dla nauczycieli. Zabawa dziecka, a szczególnie jego nauka, powinny bowiem przebiegać w grupie jego rówieśników „rozwojowych”. Wówczas bowiem łatwiej udaje się uniknąć okazji do powstawania u dziecka w takim samym wieku kalendarzowym, co i większość jego grupy rówieśniczej, lecz w rzeczywistości młodszego rozwojowo, kompleksów na tle lekceważenia go jako mniej zdolnego. Gdy dziecko nieco wolniej się rozwija, gdyż taka jest jego indywidualna specyfika rozwoju, nie musi to oznaczać, że jest słabsze, gorsze czy mniej zdolne od swoich rówieśników — choć taki właśnie kompleks, u niego, rodziców, i otoczenia, może się wytworzyć.

Niemniej jednak dzieci — a szczególnie dobrze można to zauważyć u dziewcząt — wtedy, kiedy tkwią w grupie towarzyszy wcześniej lub później dojrzewających, ten fakt różnienia się od nich odczuwają w sposób bardzo wyraźny. Na ogół dojrzewający wcześniej uważają się za „lepszych”, późno zaś dojrzewający ukrywają to opóźnienie i niekiedy wytwarza to w nich kompleks mniejszej wartości. W wyniku tego powstają pewne cechy charakterologiczne, które zaobserwować można u dzieci szczególnie wcześniej dojrzewających: chłopcy są zazwyczaj „bardziej atrakcyjni fizycznie”, bardziej zrównoważeni, „wciągnięci w życie”, odpowiedzialni — podobnie jest u dziewcząt, z tym że mniej niż późno dojrzewających spotyka się „postawę negatywnych”.

Kompleksy mogą powstawać nie tylko z racji przyspieszonego bądź opóźnionego dojrzewania. Rodzice i opiekunowie oraz wychowawcy powinni jednak znać fakt, że wczesne dojrzewanie dziecka wynika z jego szybkiego rozwoju ogólnego, spowodowanego tak różnicami uwarunkowań genetycz-

KOMPLEKSY

nych, jak i właściwościami warunków bytowych. Znajomość tych prawideł rozwojowych powinna pomóc im we właściwym rozumieniu zachowania się dziecka, które mo-



że — choć nie musi — czuć się gorsze od swych znajomych czy kolegów.

Chłopcy dojrzewający szczególnie późno są np. bardziej ekspresywni, aktywni, gadatliwi, gorliwi, odkrywcy i impulsywni — we własnym mniemaniu jednak są jakby „kalecy” w porównaniu do swych wcześniej dojrzewających rówieśników. Natomiast później dojrzewające dziewczęta są bardziej skłonne do uznawania dominacji swych wcześniej dojrzewających rówieśniczek. Jednak warto tu jeszcze raz przypomnieć i podkreślić, że powyższe cechy powstają głównie z racji stosunku dziecka o różnym tempie rozwoju biologicznego do inaczej rozwijającej się grupy. Nic też dziwnego, że cechy te często zanikają po okresie dojrzewania i nie muszą wcale być typowe dla tych osób w wieku dorosłym.

Kompleksy mogą też tworzyć się u dzieci, odbiegających swym wyglądem od grupy rówieśniczej. Narażone na tego typu stany psychiczne są zazwyczaj dzieci nadmiernie otyłe bądź bardzo chude, ale kolor włosów też może być powodem kompleksu. Zdarza się to wówczas, gdy inne dzieci zwracają na to uwagę i to w sposób wyraźnie negatywny — znany przecież wszyscy dziecinne wykrzykiwania w rodzaju „rudy do budy” itp. Dzieci bywają — mniej lub bardziej świadome — często agresywne i okrutne. To przede wszystkim od rodziców zależy, by ich dziecko nie czuło się gorsze i pokrzywdzone w swojej „inności”.

Kompleksy u dzieci mogą się pogłębiać lub zanikać. Jest to oczywiste, ale te, które się pogłębiają — mogą wywołać u dziecka poczucie przeżywanego tragedii. Stąd też wielkim obowiązkiem rodziców jest to, by w porę spostrzec, że dziecko przeżywa kłopoty, ma trudności, trudno mu się zasymilować w danej grupie rówieśniczej, i odpowiednio zareagować. Ich postawa, wyrażająca się w miłości do dziecka, miłości akceptującej jego pozorną „inność” i umiejętność wytłumaczenia dziecku, że tak być musi — skutecznie usuwa tego typu kompleksy. Kompleksy tego typu, i wiele im podobnych — bowiem miłość do dziecka wyzwala w nim przeświadczenie, że jest dobre, mądre i ładne — bo jest przecież kochane...

Opr. E. L.

Życie w rodzinie

W wewnętrzne życie współczesnej rodziny wkradła się groźna choroba. Jest nią systematycznie postępujący zanik tradycji, obyczajów, wspólnych przeżyć, a więc duchowej łączności, czyli tego wszystkiego, co rodzinę winno łączyć. Dziś życie w rodzinie stało się szare, prozaiczne, mdłe, bez jakiegokolwiek kierunku podporządkowanego oboju rodzicom. Coraz rzadziej spotykamy obecnie rodziny, w których występuje troska o emocjonalną oprawę współżycia, o wiele częściej spotykamy się dziś z daleko idącą indywidualnością zaspakajania potrzeb dzieci i młodzieży w sposób niezależny od rodziców, a nawet poza rodzeństwem i rodzicami.

W wielu rodzinach życie toczy się indywidualnie, matka ma swoje zainteresowania, ojciec swoje. A dzieci, jak to dzieci, bez trudu znajdują własne zainteresowania — pospiesznie odrabiają lekcje, wychodzą do kolegów, na zajęcia sportowe, na przeróżne zbiórki, spędzają czas wolny na podwórku. Gdy spotykają się w godzinach przedwieczornych w domu — kusy i przyciąga srebrny ekran telewizora. Takie spędzanie czasu, podczas którego nikt nie rozmawia, nie tworzy więzi rodzinnej, a i niedziela nie

zawsze jest tym „cementem”, który winien spajać, łączyć, duchowo zbliżać dzieci do rodziców i rodzeństwa. W niedzielę też każdy z członków rodziny ma swoje własne sprawy, własne rozrywki, własne plany. W rezultacie w życiu takiej rodziny brakuje chwil, w których wszyscy domownicy spotkaliby się na wspólnej serdecznej rozmowie przy rodzinnym stole.

A przecież rodzice dbają o dom, wykazują troskę o dzieci, interesują się ich postępami w szkole, zachowaniem, kontrolują zadane lekcje itp. — słowem organizują życie tak, by zapewnić dobre warunki rozwoju całej rodzinie. A jednak uderza jeden zasadniczy brak, niemal powszechny w życiu nawet szczęśliwej rodziny. Nie ma w niej tego wszystkiego, co składa się na duchową więź wszystkich członków rodziny, brak momentów, w których wszyscy domownicy przeżywaliby sprawy wspólnie — nawzajem dzieliliby się swoimi przeżyciami, radościami, kłopotami. Ta na pozór dobrze zorganizowana rodzina nie jest wspólnotą duchową ludzi naprawdę sobie bliskich, ale jest jakby luźnym zespołem jednostek, gdzie każda z nich ma swoje odrębne życie. Niektó-

rzy sądzą, że właśnie taka rodzina jest nowoczesna. Życie wykazuje jednak, że taki indywidualistyczny tryb życia członków rodziny oraz brak wewnętrznej więzi duchowej całej wspólnoty — nie przynosi w latach późniejszych miłości między dziećmi i rodzicami. Dzisiejszy dom rodzinny jest częściej hotelem, w którym się jada i sypia, a nie miejscem, gdzie znajduje się wspólne „przytulisko” dające ciepło współżycia rodzinnego.

Wychowanie nie będzie pełne bez więzi uczuciowej łączącej ze sobą członków rodziny, wszystkie dzieci i rodziców. Nie ma wychowania bez wzajemnego zrozumienia i zaufania. Jeśli sprawy rodziców mają stać się bliskie dzieciom, muszą oni sami stać się bliskimi dzieciom. Nie należy oczekiwać, że dzieci pokochają to, co my kochamy, jeśli nie będzie ich łączyło z nami nic poza sprawami bieżącego dnia. Mówiąc o wychowawczym znaczeniu rodziny nie możemy więc pominąć tej niezwykle ważnej sprawy, jaką jest kształtowanie wewnątrzrodzinnej spójności i gorącego przywiązania dzieci do swych rodziców i rodzeństwa — rodzina jest bowiem pierwszą i najważniejszą — przez długie lata — grupą społeczną. Tutaj, w rodzinie, dzieci winny uczyć się lojalności i solidarności wobec innych. Jest to możliwe tylko wówczas, kiedy wszyscy staną się sobie bliscy.

ANTONI KACZMAREK

„W kraju mantyl, wachlarzy i byków”

O tym, że nasz znakomity powieściopisarz, laureat nagrody Nobla, podróżował wielokrotnie i długo po rozmaitych stronach świata — wiemy dobrze, zarówno z jego biografii, jak i rozmaitych utworów, w których przekazywał swe spostrzeżenia, zarówno bezpośrednio — jak na przykład jako Litwos z Ameryki, jak i pośrednio, na przykład w nowelach *Za chlebem* czy *Przez stepy*. Stosunkowo mało jest tylko znana jego podróż do Hiszpanii, nie zawsze nawet wspominana w biografiiach czy w przedmowach do jego dzieł.

Zdaniem prof. Juliana Krzyżanowskiego, ten okres w życiu pisarza jest w ogóle dużo mniej zbadany i udokumentowany. Właściwie nie wiadomo nawet dokładnie, dlaczego zdecydował się na tę podróż, co ją spowodowało bezpośrednio, i to w dodatku tak niespodziewanie jak to wynika z listów Sienkiewicza pisanych do Jadwigi Janczewskiej, siostry pierwszej żony pisarza.

Zapoznajmy się więc bliżej z tym fragmentem biografii naszego powieściopisarza, a okazją niech będzie okrągła, setna rocznica tej podróży.

Tak więc Sienkiewicz zdecydował się na ten wyjazd nagle, będąc w Paryżu, skąd 14 września 1888 r. napisał do Jadwigi Janczewskiej: „Stanowczo jadę do Hiszpanii, i jadę zaraz.”

Jak szybka była decyzja wyjazdu, tak szybkie działania organizacyjne. Sienkiewicz wyznaczył więc sobie trasę podróży, wykupił bilety i na podstawie specjalnie wybranych książek, tematycznie związanych z Hiszpanią, ułożył plan podróży. Nie były to zresztą typowe, podobne dzisiejszym przewodniki, ale beletrystyka, głównie utwory francuskich pisarzy romantycznych, jak Théophile Gautier, Dumas czy inni. Pod wpływem tej lektury ukształtował sobie obraz kraju, który pragnął zwiedzić. Oczekiwał Hiszpanii pod znakiem „etykiety, mantyl, nożów, wachlarzy, kwiatów, byków i miłości” — jak pisał w kolejnym liście do J. Janczewskiej.

No i zaczęła się ta podróż istotnie pod znakiem przygody.

Sienkiewicz przyjechał pociągiem do Port Bou. W tloku, we wrześniowym upale, w rozgardzonym peronowym ukradziono mu pugilares z paszportem i rozmaitymi dokumentami. Szczęśliwie pieńiędzy w nim nie było, mógł więc mimo kradzieży dokumentów kontynuować podróż.

bo przecież działało się to, przypomnijmy, równo 100 lat temu, w ciągu 25 dni na przełomie września i października 1888 roku.

Jedzie więc dalej, według planu, do Barcelony, ale pierwsze wrażenia z tego miasta nie są najlepsze. Pisarz przybył doń bowiem w przeddzień święta patronki miasta, Matki Boskiej de la Merced, święta obchodzonego bardzo uroczysto, ściągającego tłumy wiernych. Poza tym w Barcelonie trwała właśnie wielka międzynarodowa wystawa przemysłowa, bardzo ważna dla Hiszpanii włączającej się właśnie w nurt nowoczesnego życia Europy, a przez to również wzbudzająca wielkie zainteresowanie.

Turystów jest więc w mieście bardzo wielu. Widzi to na ulicach Sienkiewicz, gdy zmęczony i przykrymi przygodami, i długą podróżą, z bólem głowy długo jeździ po mieście dorożką, szukając jakiegokolwiek miejsca w hotelu „gdzie by gardła nie przecięli w nocy”.

Może te pierwsze, niezbyt mile wrażenia powodują, że i Barcelona, i Katalonia, choć zamieszkałe przez ludzi niebrzydkich — jak pisze — wesołych, pełnych dobrego humoru — nie wydają mu się całkiem „hiszpańskie”, nie spełniają jego oczekiwań.

Wybiera się więc pisarz na *corridó*, i to z dużym zainteresowaniem.

Walki byków zaczynały się o trzeciej po południu, w pełnym słońcu. Udało mu się znaleźć miejsce na uprzywilejowanej, zacienionej stronie areny, zwanej „sombra”. Druga strona areny, „sol”, w słońcu, jest dla widza dużo uciążliwsza, ale tańsza, a przez to publiczność tu bardziej spontaniczna.

Sienkiewicz wiedział, czego może się spodziewać po tym widowisku, znał najslawniejszych „toreros” i ich zwyczaje. Jego przewodnik po mieście opowiedział mu historię o tym, że „każdy torkiero występuje na czczo, żeby na wypadek ciężkiej rany mógł przyjąć komunię, ale jeśli wychodzi zdrowo, to nie idzie do kościoła, tylko do swojej seniority. Taki już kraj.”

Corrida wywarła na pisarzu wielkie wrażenie. Pod jej bezpośrednim wpływem napisał w 1889 roku *Walkę byków*, relacjonującą przebieg widowiska, a jednocześnie refleksyjną; w miarę obiektywną, spokojniejszą niż wiele innych relacji cudzoziemców oglądających *corridó*: „Gdyby mnie zapytano, czy jest to piękne widowisko, odpowiedziałbym, że tak. (...) Ale co

to za dziwny lud, dla którego największą zabawą i rozkoszą jest widok rzeczy tak strasznej, bezwzględnej i niepowrotnej jak śmierć. Skąd to rozmiłowanie? Jestli to prosty zabytek średniowiecznego okrucieństwa, czy też ów pociąg, jaki się budzi w wielu ludziach na widok, na przykład, przepaści. Przyjść jak najbliżej, na sam skraj, dotknąć tej zasłony, poza którą zaczyna się tajemnica i otchłań — jest to dziwna namietność, która w pewnych duszach staje się nieprzepracowana.”

Plan podróży przewiduje następnie podróż do Walencji, do której dociera zmęczony iberijskim wrześniowym upałem, niewygodami podróży i dręczącym a dokuczliwym zwłaszcza w drodze ischiassem. Mimo tych dolegliwości płaskie i żyzne okolice Walencji, z ich gajami pomarańczowymi, palmami i polami ryżowymi działają na pisarza kojąco.

W drodze do Kordoby przejeżdża przez Sierra Morena i słynny wawóz Despenaperros, miejsce akcji niektórych scen *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Jana Potockiego. Wrażenia Sienkiewicza z tej części podróży w niczym jednak nie przypominają mrozących krew w żyłach scen z *Rękopisu*. Przeciwnie, twierdzi, że „...ludzie nadzwyczaj uprzejmi, ale bardzo ciekawi. Polska narodowość robi wrażenie.”

Wydaje się też, że z dotychczasowych wrażeń hiszpańskich największe wywarł meczet w Kordobie. Pisze o nim z zachwytem: „Nic równego w życiu nie widziałem! Konstantynopol nie daje żadnego pojęcia! 19 naw wzdłuż, 36 w poprzek, 800 kolumn, ściany z wycinanego w koronkę marmuru, mozaiki złote, mozaiki różnokolorowe, i znów kolumny, cały las!”. Podobna mu się zresztą cała Kordoba widać bardziej hiszpańska” i zgodna z wcześniejszymi oczekiwaniami. Chwilami wydaje mu się nawet, że już więcej w Andaluzji nic ciekawego nie zobaczy, ale myli się.

Oto Granada. Na wzgórzu nad miastem Alhambra, wspaniały pałac ostatnich arabskich królów Hiszpanii z XIV wieku, miejsce absolutnie niezwykle, pełne spokoju, zieleni ogrodów i szmaru fontann. Sienkiewicz jest absolutnie urzeczony. Pisze: „Jest to coś, co przechodzi wszelkie wyobrażenia i wszelką imaginację, coś, o czym Konstantynopol nie daje najmniejszego pojęcia. (...) Wszystko tu leży na granicy, gdzie

kończy się rzeczywistość, a zaczyna sen, lekkiej a rozkosznej. (...) Można by siedzieć miesiące całe, w pół śpiąc, w pół czuwając”.

Wobec uroków Alhambry mniej ważne jest już to, że uliczki samego miasta są wąskie, a ich smrodliwy zapach przypomina, że... W Granadzie zaraza!... Ten cytat z Mickiewicza uzmysławia zresztą Sienkiewiczowi, że przecież Konrad Wallenrod nie powinien właściwie śpiewać o upadku Granady, gdyż Hiszpanie zdobyli ją w 1492 r., pod koniec XV w., a akcję *Wallenroda* Mickiewicz umieścił w XIV w. No cóż, *licentia poetica* wszystko może.

Przed Sienkiewiczem jeszcze Sewilla, która jednak ginie w cieniu oglądanej wcześniej Granady, i Madryt.

Stolica Hiszpanii rozczarowuje pisarza. Co prawda nie ma już upałów, wręcz przeciwnie, jest nawet zimno, ale też i nie ma na co patrzeć. Jedynie muzeum Prado zachwyca. Podziwia więc Sienkiewicz Velasqueza, Ribera, Murilla, ale podziwia też innego malarza, jeszcze wówczas nie znanego, nie odkrytego: podziwia Goyę. Pisze o nim: „Cóż za dziwny malarz hiszpański, Goya! Nie wyrobiłem sobie jeszcze o nim zdania. Zmarł on w 1828 roku, zatem jest niemal współczesny, a obrazy mają jakąś naiwność i nawet niezgrabność dawnych, (...) czasem w rysunku ma jakąś pobieżność i nieproporcjonalność, której wytłumaczyć sobie nie umiem”. Są to jedne z pierwszych opinii o malarstwie Goi, jakie docierają do Polski i dobrze świadczą one o wyczuciu i myślenie artystycznym Sienkiewicza.

Ostatnim etapem hiszpańskiej podróży pisarza jest Toledo. I znów inne wrażenia: „Miasto dziwne, jak orle gniazdo na skałach — od południa przepaść, na dnie której płynie Tag. Uliczki wąskie, kręcone, okna grubo kratowane, a niektóre kraty z XII wieku.” — zachwycają go wyroby ze słynnej stali tolekańskiej, inkrustowanej złotem. Kupuje tu więc liczne pamiątki: „Kupiłem sztylet nowy, ale wedle starych wzorów, kupiłem scyzoryczek, nożyczki maleńkie” — wszystko z „dumną” — jak pisze — nazwą „Toledo”.

Była to jedyna podróż Henryka Sienkiewicza do Hiszpanii. Gdyby pojechał tam dwadzieścia lat później, po 1900 roku, przyjmowany byłby zapewne całkiem inaczej, nie jako jeden z tysięcy turystów, lecz jako słynny Enrique Sienkiewicz, autor niezwykle popularnej, a przetłumaczonej właśnie w 1900 roku powieści *Quo vadis*. Stało się jednak inaczej, a wrażenia z owych 25 dni w Hiszpanii były tak silne, że znalazły odbicie i w *Quo vadis*. I w wielu innych utworach Sienkiewicza.

Aniele Boży

„Aniele Boży, Strózu mój,
Ty zawsze przy mnie stój...”

Za mną stoisz
cicho, niewidocznie,
wiesz co będzie
teraz, za chwilę, niezwłocznie.

Szepczesz
wprost do myśli moich:

„Uważaj!”, „Powoli!”

Pytasz:

„Jak się czujesz?”

„Czy bardzo się boisz?”

Z posłania Boga,
z Jego myśli
skrzydłem mnie osłaniasz,
przed złem bronisz,
złu dojsz do mnie
bezwzględnie zabraniasz.

Chciałabym wierzyć zawsze
jak dziecko
tak szczerze, z ufnością,
że pomożesz mi wszędzie,
że uchronisz także przed ludzką niechęcią
i złością.

Aniele Boży,
Niewidoczny Strózu,
Skrzydlaty Posłańcu,
prowadź- że mnie, prowadź,
ścieżką życia,
co w obłędnym tańcu
spycha ludzi na skraj przepaści,
w urwiska niedoli...
Ty bądź zawsze blisko,

tuż przy mnie
i szepnij: „Powoli!”

„Aniele Boży, Strózu mój,
Ty zawsze przy mnie stój...”

MALGORZATA KAPUŚKA



rys. Jerzy Mierzwiaik

rodzina
— dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI

Eugenia Kobylińska



(19)

Ucieszony Lolek podał nową informację w sprawie Madagaskaru. Są tam bardzo miłe zwierzątka demury, zgrabne i sprytne. Podobne do psów, ale w rodzaju małp. Zakrzyczeli go. Florę i faunę opracują w innym czasie. Teraz chodzi o ważniejsze rzeczy. O przekonanie klasy i szkoły.

Znękany Żynik opuścił ręce. Obawiał się, że jego papka wyłoi mu skórę, gdy cała rzecz nabierze rozgłosu, a poza tym co będzie dalej? A jej — a jej! Jedna pociecha, że mądry Śliwka uśmiechał się ironicznie i podkreślając trzy razy punkt piąty przymrużył jedno oko i spojrzął na przyjaciela wyraziście. Oznaczało to, żeby się nie martwić, więc Żynik z lekka odetchnął. Ale niespokojny Wojecki zgłosił dodatek do punktu piątego. Chciał on mianowicie wyzyskać zorganizowaną już wyprawę dla zdobycia po drodze jakiej uroczej wyspki na wakacje dla uciśnionej przez wymagających belfrów młodzieży gimnazjalnej. Tak, za jednym zachodem.

Teraz Śliwka się rozjuszył:

— Choroba ciężka! Oblejcie go zimną wodą! Mogę napisać uzupełnienie do piątego, ale zrozum, baranie kolonialny, że zepsujesz całe swoje dzieło odkrywcy nowych lądów tą nową sprawą. Wyspy będzie kradł — widzicie! Koledzy! miejcież zastanowienie.

Koledzy zastanowili się i orzekli, że wystarczy im nowy ład i odpoczynek na Madagaskarze, która to wyspa zaczęła ich mocno pociągać. Toteż chętnie się zgodzili na projekt Lolka, iż zatrzymają się tam również w powrotnej drodze. Wojecki rzekł się więc wysepki, ściągawszy sokole brwi z lekką pogardą. Wstał potem, wyprostował się, zajrzał raz jeszcze do lusterka i przekonał się, że jego męskie rysy, nacechowane ożywieniem, są godne zycziwej uwagi. Zmarszczył czoło w poprzeczne fałdy i zagryzł dolną wargę. Z tymi podniesionymi brwiami i z fałdami zamyślenia na obliczu doszukiwał się w sobie znamion geniuszu. Zirykował go Śliwka, który podpatrzył te manewry.

— Twoje durna fizys nie zmadrzeje od tego, gdy będziesz robił małpie grymasy. A szyję masz brudną, że można tam rzepę siać — prosto na Madagaskar cię wysłać w zaplombowanym okęcie.

Tu Śliwka musiał użyć pięści w swojej obronie. Po chwili pokoik wyraźnie zmienił swój wygląd na niekorzystny, bowiem sprzęty z jękiem i trzaskiem leciały to w tę, to w tamtą stronę, aż na progu ukazało się powiewne zjawisko żeńskiego rodzaju i bardzo młodego wieku, w każdym razie nie przekraczającego siedemnastu lat. Wszyscy chłopcy zaczęli natychmiast poprawiać ubrania i przyczyszczać włosy, a Wojecki najbardziej rozczochrany, czynił to z podwojnym zapałem. Zjawisko zmierzyło po-

gardliwym spojrzeniem całe męskie towarzystwo i odezwało się krytycznie:

— Myślałam, że sufit się oberwał, a to panowie tak się bawią.

— Bardzo przepraszamy. Bardzo nam przykro — kłaniał się Żynik, a jego zażenowanie i skrucha zmięczyły nieco serce pięknego zjawiska.

— Nie, nie szkodzi! — zadzwonił lekki śmieszek. — Przyzwyczaiłam się. Mam trzech braci. Tamci już skończyli z takimi zabawami. Teraz Mirek. No, mój drogi, chodź już na kolację. Mama czeka.

— Nie pali się! — burknął Mirek. — No i zwiewaj. Nie masz tu nic do roboty.

— Nie bądź chamem, Mirku! — odezwał się uczesany już Wojecki, który poczuł, że w jego szarym życiu zabłysła gwiazda niezwykłej miary i tęczowej świetlistości.

— Pani może nami rozporządzać — rzekł dwornie. Zjawisko zatrzepotało rzęsami z tajną chęcią do śmiechu.

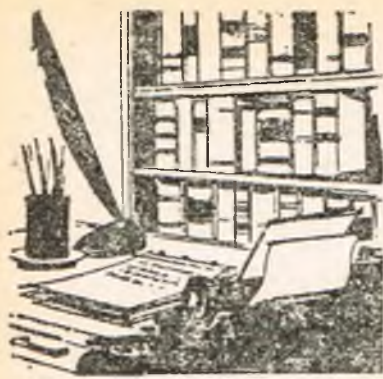
— Na razie nie mam żadnych zaleceń — oznajmiła panienska. Dziękuję za grzeczność. Tu zaśmiała się i znikła. Tylko głos jej słodko dzwoniący dobiegł z daleka.

— Mirek! Bo mama kazała...

— Jaką prześliczną masz siostrę — entuzjasmował się Wojecki (stary chłop lat piętnaście i dwa miesiące). — Nie wiedziałem.

— Siostra to plaga egipska — oświadczył krótko Śliwka. Lolek i Zbyszek przyznali mu rację z entuzjazmem świadczącym, że powzięli to przekonanie na własną rękę. Tylko Żynik milczał. Ale Wojecki zupełnie stracił przytomność. Otrząpał ubranie, wytarł buty chustką do nosa, jeszcze raz przycesał włosy, a nawet wyszczerzył zęby do lusterka, a potem poczyścił je rękawem nasuniętym na dłoń. Po tych rękoczynach powiedział:

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo często — jak wiadomo z listów nadsyłanych do Redakcji — zwracają się do nas Czytelnicy z trudnościami, dotyczącymi rozumienia tekstów biblijnych. Jednym z nich jest również p. Anatol P. z Tarnobrzega, który pisze między innymi:

„Stosownie do zachęty naszych duszpasterzy zacząłem czytać Nowy Testament. Niestety raz po raz napotykam na teksty, które mi trudno zrozumieć, zaś egzemplarz jakim dysponuję (posiadam Nowy Testament, tłumaczony z języka greckiego przez ks. Seweryna Kowalskiego), nie podaje obszernych wyjaśnień.

Podczas lektury ewangelii Mateusza czytałem ostatnio przypowieść o szacie godowej (Mt 22, 1—14). Szczególną uwagę zwróciłem wówczas na słowa króla, który w sali biesiadnej dojrzał człowieka „nie odzianego w szatę weselną. I rzecze do

niego: Przyjacielu, jak tu wszedłeś, nie mając szaty weselnej” (Mt 22, 11b—12a). Kaznodzieja w naszej parafii tłumacząc ten tekst powiedział kiedyś, że do królestwa Bożego wejdą tylko ludzie odziani szatą godową. Łaski uświęcającej otrzymaną w sakramencie Chrztu św., którą odzyskać można w sakramencie Pokuty. Mam więc trudności w zrozumieniu, co będzie z tymi, którzy taką szatą nie są odziani? Mam na myśli pogan, którzy jest przecież więcej niż chrześcijan. Czyżby oni wszyscy nie mieli dostąpić zbawienia?...

Ponadto w księdze Objawienia św. Jana kilkakrotnie jest mowa o „śmierci drugiej”. Wspomina również o niej tekst: „Zwycięzca nie dozna szkody od drugiej śmierci” (Ap 2, 11). Co właściwie oznacza określenie „druga śmierć”. Czyżby człowiek miał dwukrotnie umierać? Interesuje mnie ponadto, kiedy ta śmierć następuje i kogo ona spotka?...

Mam też trudności ze zrozumieniem wypowiedzi Chrystusa: „Nikt nie wstąpił do nieba, tylko Ten, który zstąpił z nieba, Syn Człowieczy” (J 3, 13). Czyżby słowa te należało rozumieć w ten sposób, że nikt z ludzi — nawet Abraham oraz inni bogobojni mężowie i niewiasty — nie poszedł do nieba?...

Mam też wątpliwości co do niektórych tekstów nowotestamentowych, które wydają się zaprzeczać nauce Kościoła o nieśmiertelności duszy ludzkiej”.

Szanowny Panie Anatolu! Na temat zbawienia wszystkich ludzi pisaliśmy na łamach naszego tygodnika wielokrotnie. Dlatego obecnie ograniczę się do przypomnienia rzeczy najważniejszych. I tak pamiętać należy, że Syn Boży Jezus Chrystus stał się człowiekiem i umarł na

krzyżu dla zbawienia wszystkich ludzi. On sam zwrócił też uwagę na tę pocieszającą prawdę, gdy — podczas rozmowy z Nikodemem — powiedział: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz, aby świat zbawiony był przez niego” (J 3, 16—17). Również apostoł Paweł podkreśla tę prawdę z wielkim naciskiem, gdy pisze: „Położyliśmy nadzieję w Bogu żywym, który jest Zbawicielem wszystkich ludzi” (1 Tm 4, 10). Wiemy również i to (co przypomnia nam jedna z głównych prawd wiary), że „łaska Boża jest do zbawienia konieczna”. Otrzymać ją można nie tylko przez chrzest zwyczajny (udzieleny), lecz także przez chrzest pragnienia. Chrzest pragnienia otrzymuje ten, kto — chociaż nie wie o sakramencie Chrztu i jego konieczności do zbawienia — całym sercem miłuje Boga i gotów jest uczynić wszystko, czego Bóg żąda dla zbawienia duszy. W ten zapewne sposób zbawieni będą ci ludzie, którzy nie mieli możliwości poznać nauki Chrystusa i przyjęcia sakramentu Chrztu świętego.

Każdy człowiek umiera tylko raz, bo według nauki objawionej, „postanowione jest ludziom raz umrzeć” (Hbr 9, 27). Natomiast spotykane w Apokalipsie wyrażenie „druga śmierć”, jest — według zdania egzegetów — symbolem całkowitego odwrócenia się od Boga, czyli potępienia. Nazwane jest ono „śmiercią”, gdyż następuje wtedy wyłączenie się od życia w zjednoczeniu z Bogiem w szczęśliwości wiecznej. Nastąpi ona w momencie naturalnej śmierci człowieka, gdyż kończy się wówczas dla niego czas zasługi. Spotka ona

tych, którzy całkowicie Bogiem wzgardzili i odwrócili się od Niego.

Dusze patriarchów, proroków oraz innych bogobojnych mężów i niewiast, którzy zesłali z tego świata przed śmiercią Chrystusa na krzyżu, do czasu odkupienia przebywały w tzw. otchłani ojców”. Przypomina tę prawdę Apostoł, gdy pisze, że Chrystus „w ciebie... poniósł śmierć, lecz w duchu został przywrócony do życia. W nim też poszedł i zwiastował duchom będącym w więzieniu” (1 P 3, 18a—19), iż dzieło odkupienia zostało dokonane. Jednak dopiero wstępując do nieba, zabrał ich do wiecznej szczęśliwości. W sensie przystosowanym odnosi Kościół do tej prawdy słowa: „Wstąpiłeś na wysokość..., wzięłeś z sobą ludzi” (Ps 68, 19). Tak więc przytoczony przez Pana tekst ewangelii św. Jana rozumieć należy w ten sposób, że tylko Jezus Chrystus mógł przekazać ludziom rzeczy niebieskie, jako ten, który był w niebie i zstąpił na ziemię, przyjmując naturę ludzką.

Również na temat nieśmiertelności duszy ludzkiej pisaliśmy wielokrotnie. Ograniczę się więc do przytoczenia dwóch tekstów zwracających uwagę na tę prawdę. Zbawiciel powiedział bowiem: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10, 28a). Kiedy indziej zaś stwierdził: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby całą świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?” (Mt 16, 26). Nawet Bóg jej nie unicestwi, skoro ją stworzył.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Wakacje, urlopy minęły, wracamy więc do naszych króciutkich pogadanek o języku. O języku ojczystym, polskim, tak bardzo teraz chorym, zaśmieconym ogromną ilością błędów, naleciałości obcojęzycznych, rażącymi a wszechobecnymi wypaczeniami. Spróbujmy więc najpierw porozmawiać o społecznej szkodliwości błędów językowych.

Oczywiście, sama zmienność norm językowych, jej wahania, sam rozwój języka nie zagrażają mu bezpośrednio. Mówimy przecież *ambasador* albo *ambasadorowie*, *naboi* albo *nabojów* — nie popełniając przy tym błędów. Język podlega przecież ewolucji, normalną rzeczą w nim są innowacje, a w konsekwencji zdarzają się przecież błędy. Nie możemy jednak rozgrzeszać wszystkich błędów, tłumacząc je naturalną zmiennością języka. Istnieją bowiem zjawiska, które nie mają nic wspólnego z ewolucją języka. Oto najważniejsze z nich:

1. Ogólna niestaranność wypowiedzi, pisemnej bądź ustnej, niechlujstwo językowe, powodujące częściową lub nawet całkowitą niezrozumiałość wypowiedzi. Ta sytuacja wynika zarówno z braku wiedzy, jak i z braku zainteresowania poprawnością wypowiedzi.

2. Rozwlekłość wypowiedzi, czyli tak popularne „wodolejstwo”, polegające na nieprecyzyjnym i skomplikowanym wyrażaniu myśli, które można wyrazić prosto i zwięźle, bez używania barokowych, nie wnoszących ozdóbek ani niepotrzebnych powtarzania tego samego innymi słowami.

3. Pretensjonalność języka i jego biurokratyzowanie, polegające na stosowaniu języka urzędowo-kancelaryjnego poza urzędem i kancelarią, w życiu codziennym.

4. Mieszanie wszelkich istnie-

jących stylów języka, zarówno w mowie, jak i w piśmie.

5. Nadużywanie wyrazów obcych w sytuacji, gdy istnieją ich odpowiednie polskie, a także błędne używanie wyrazów obcych, spowodowane niezrozumiałością ich rzeczywistego znaczenia.

6. Uleganie modzie językowej i stosowanie szablonów językowych, snobizm językowy, mający sugerować wykształcenie i odczytanie.

Wszystkie te błędy powodują możliwość częściowego lub całkowitego niezrozumienia wypowiedzi bądź utrudniają znacznie i opóźniają jej zrozumienie. Odwracając przez to uwagę słuchaczy bądź czytelników od komunikowanej treści, zwracając ją ku błędnej formie, która też może zostać przyswojona i powtarzana przez innych.

W zwalczaniu tych uchybień i błędów trzeba założyć sobie jakiś program pozytywny, jakiś plan, który mamy realizować, aby nasz język był poprawniejszy, skuteczniejszy i ładniejszy.

Witold Cienkowski w swej książce *Język dla wszystkich* proponuje kierowanie się w tym działaniu trzema określonymi głównymi zasadami, według których możemy sami ocenić język

naszej i innych wypowiedzi. Te zasady dotyczą przede wszystkim sprawności, czyli funkcjonalności języka.

Zasada pierwsza: przydatność środka językowego w danej wypowiedzi. W tym wypadku musimy postawić pytanie: czy dany wyraz lub wyrażenie jest potrzebne? Czy nie ma innego, precyzyjniejszego? Czy jest ono zrozumiałe, a jeśli nie, to jak można je zastąpić?

Zasada druga: gramatyczność, czyli zgodność z zasadami gramatyki języka polskiego danego wyrażenia czy sformułowania.

Zasada trzecia: zgodność z powszechnym zwyczajem językowym danego sformułowania, czyli nieużywanie wyrażen ograniczonych do jakiegoś rejonu czy środowiska zawodowego poza tym środowiskiem.

Stopniowe wprowadzanie w życie i stosowanie tych zasad ułatwi na pewno wzajemne zrozumienie, już dziś tak często utrudnione, choć przecież wszyscy ponoć mówimy po polsku.

ed

Przez oczy staruszki przeszło zdumienie, może radość, ale nie zrobiła żadnej uwagi. On pierwszy zagał rozmowę — naturalnie po francusku.

— Przepraszam za natręctwo, ale nie mogłem się zdecydować odjechać po wczorajszym rozstaniu. Może mi się uda pojednać pa... — zająknął się — pojednać babkę z Niemcami, chociażby ze mną jednym.

— Jeżeli nie masz innego zamiaru, to możesz sobie zaraz jechać i nie wracać. Pozwalam ci tu pozostać pod warunkiem, że mi nie wspomnisz nawet ich nazwy. Jesteś młodzik, możesz zmienić sto razy zdanie, a ja, mój panie, siedemdziesiąt lat przeżyłam i pewnie, że nad grobem dla twoich pięknych oczu mych zasad nie zmienię. Dostać o tym, jeśli chcesz obiadować w Mariampolu.

— My, babciu, od wczoraj rozmawiamy, ani razu nie wspomniawszy narodowości — rzucił pojednawczo Chrzastkowski.

Zamiast się uspokoić, zaperyła się jeszcze bardziej.

— Już ty mi się tylko za przykład nie stawiaj! Gotówes jeszcze zaprzyjaźnić się z Niemcem, tego Szwaba za kolegę obrać.

Croy-Dülmen skłonił się z uśmiechem.

— Świadcę się niebem, że nie pierwszy wymówiłem tę okropną nazwę.

— Z konieczności, jakże mam powiedzieć? Jesteś Szwab, opite bawarem (piwo bawarskie) Niemczysko!

— Jako żywo, nigdy piwa nie pijam! Nie lubiłem go nawet będąc studentem; a co do nazwy, jestem przecie ochrzczony, dla rodziny mam imię jak każdy.

Staruszka coś zamruczała. To wezwanie do pokrewieństwa nie rozczuliło jej bynajmniej, a jednak było to w ustach hrabiego monstrualne uprzejmstwo.

Za podobne zestawienie pojedynkował się cztery razy w życiu — uważał je za sromotę i obelgę. W tej chwili, gdy kończył zdanie, ze szpaleru wyszła do nich smukła postać panny Jadwigi. Musiała słyszeć, bo po raz pierwszy spojrzła w oczy hrabiego i uśmiech lekko ironiczny drgał wokoło poważnych ust. Spotkali się wzrokiem — poczerwieniał jak winowajca złapany na gorącym uczynku zdrady i spuścił oczy zawstydzony.

Ach, ta nieszczęsna rozmowa na wiosnę! Czy rozum stracił wtedy, mówiąc swe credo (poglądy, przekonania) obcej, spotkanej na ulicy kobiecie? Jakieś fatum (tu: zły los) go prześladowało! Co ona myślała o nim!

Pani Ostrowska na widok swej wychowanki wyrzuciła z serca żal na ogrodnika.

— To nieuk, osioł, próżniak! Okropność, jak ci Prusacy lud zdemoralizowali.

— To drugi raz! — szepnęła hrabia Janowi. Obadwa spojrzeli do siebie i uśmiechnęli się pod wąsem. Nic nie uchodziło oka cholerycznej staruszki.

— Cóż to śmiesznego? — zawołał z impetem. — U was wszystko żart, fraszka, nawet to, co was boleć powinno!

Tu spostrzegłszy się, że połączyła w swej admonicji Niemca z Polakiem, machnęła tylko ręką i podreptała ku domowi.

— Et, co z wami gadać! — zamruczała na odchodnym. Młodzi ludzie obydwaj z natury weseli, zaśmieli się serdecznie; uśmiechnęła się nawet poważna panna Jadwiga.

Nagle pani Tekla obejrzała się i przystanęła.

— Słyszysz, Jadziu, turkocze! — wołała. — Już jedzie miły konkurent! Wybrałaś go, idźże sama bawić. Nie znam nic nudniejszego nad tego człowieka, ale to nie moja rzecz.

I poszła w inną stronę. Panienska spoważniała natychmiast i zwróciła się do domu, zrywając po drodze kwiaty z rabatki. Nie śpieszyła się wcale.

— Czy mamy ci iść w sukurs, Jadziu? — żartował Jan.

— Do woli — odparła po swojemu, krótko.

— Zostawiam ci swobodę pierwszego powitania, żebyś się nie potrzebowała krępować — drażnił się dalej.

— Czemu się nie nauczysz krępować języka? — odrzuciła z daleka.

— Z konieczności muszę mówić, jako reprezentant rodziny. Żebym ten urząd tobie zlecił, miano by nas za głuchoniemych.

Nie odrzekła nic więcej i znikła w cieniu szpaleru.

— Pan Głębocki często bywa? — spytał Wentzel patrząc uparcie w to miejsce, gdzie ją cień zakrył.

— Co parę dni, regularnie od obiadu do kolacji.

— Co robią narzeczeni? Rozmawiają?

— Z Jadzią! To by było trochę za trudno. Grają w domino i milczą; czasem przeglądają dzienniki i milczą; w wielkie święta chodzą na spacer i także milczą. W antraktach słuchają gderania pani Tekli.

— A pan co wtedy robi?

— Z początku dotrzymywałem im towarzystwa, ale się tak znudził, że odtąd uciekam na odgłos turkotu bryczki Adama. Ten nieszczęsny wysłuzży sobie męczeńską koronę!

POZIOMO: A—1) godło, symboliczny znak, B—8) wydawca, C—1) zna się na woltach i amperach, D—8) ziółko, gagatek, E—1) pływający kelner, F—7) sąsiadka Łotwy, H—1) strojniś, niedwiś, I—7) fiołka, K—1) zastępuje śnieg na skoczni, L—6) biała niewolnica w haremie, M—1) stolica Armenii, N—6) placówka dyplomatyczna.

PIONOWO: 1—A) protoplasta Rzymian, 1—H) wyzwiśko, 3—A) niesforne, hałaśliwe zachowanie się, 4—K) wziętka karciana, 5—A) marka naszych tranzystorów, 5—G) graniczy z Algierią, 6—K) 10 kwintali, 7—E) lejkowate ujście rzeki, 8—A) atrybut ministra, 9—D) znak muzyczny, 9—I) taniec czeski, 10) naczynie krwionośne, 11—F) brak względów, 13—A) nacisk 13—H) uroczysty przegląd wojsk.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):
(H—6, F—12, L—4) (E—4, N—10, F—1, C—7, F—8, B—11, M—9, G—3, G—5) (E—13, K—3, L—7, D—11, B—12) (E—1, I—11, E—9, A—10, B—10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 40”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 29

„Mucha nie zajmie miejsca gryfa” (gruzińskie).
POZIOMO: Sośnica, druhna, spiekota, matnia, kursant, etylina, petycja, torpeda, epilóg, resekcja, jagoda, maskara.
PIONOWO: suszka, presja, świergot, Leon, iskra, echo, gram, temat, Adam, azył, rzecz funt, inwencja, Sabata, fasada.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 29 nagrody wylosowali Dorota Przywan z Krakowa i Jan Papucewicz z Wrocławia.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 40

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucje i zakłady pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 485. U-12.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Nie mów pan tego pani Tekli.
— Ani pańskiej siostrze?
— O, Jadzia nie należy do zapalonych, wyznaje swobodę zdań; ale babunia zmyłaby panu głowę.
— Dziękuję. Obejdę się bez tego zaszczytu. Losy zgodnego porozumienia składam w pana łaskawe ręce. Pragnę odjechać stąd w spokoju.

Jan wyszedł, a hrabia śpiesznie się ubrał i czekał rezultatu układów pokojowych.

Szły widocznie z wielką trudnością.

Nareszcie zjawił się Jan.

— Gotowe. Babka czeka na pana.

Gdy wychodzili na dziedziniec, wysypała się naprzeciw nich gromadka dzieci z książkami w ręku.

Za nimi z bocznego ganuku oficyny wyszła siostra Jana, z łagodnym uśmiechem na ustach tłumacząc coś dwom małym dziewczątkom, fucolowatym, jasnowłosym, w schludnych wełnianych sukienkach. Dzieciaki, zadarłszy główki jak pisklęta słuchały uważnie młodej opiekunki, potem, ucałowawszy jej rękę, pobiegły za innymi. Młodzi ludzie zbliżyli się do panienki z powitaniem.

— Pani utrzymuje ochronkę? — zagadnął Niemiec.

— Są to dzieci oficjalistów i służby domowej. Uczę ich religii, historii i robót.

— Ach, co nas ta nauka kosztuje! — wtrącił Jan. — Co miesiąc pismo z bezirku (powiat, okrąg), płac!

Panna Jadwiga rzuciła mu spojrzenie łagodnej wymówki. Pocałował ją w rękę.

Już milczę, Jadziuniu! — zaśmiał się serdecznie. — Wszak to nie

skarga była. Wiesz, że płacę bez szemrania.

— Pani lubi dzieci? — zagadnął Wentzel.

— Lubię — odparła lakonicznie. Widocznie nie było w jej zwyczaju opowiadać o sobie.

— Babka w ogrodzie; zaprowadź, Jasiu, pana hrabiego.

— A ty, co masz lepszego do roboty?

— Muszę się przebrać do obiadu.

— Aha! Zapomniałem, że czekasz na swego lubego Adama — zaśmiał się mrugając swawolnie.

Ruszyła brwiami. Żaden nerw nie drgnął na tej lodowatej twarzy.

— Zapomniałeś, że się co dzień przebieram — odparła chłodno, odchodząc ku domowi.

Rozmawiali ciągle po francusku przez grzeczność dla gościa; teraz Jan zaczął po niemiecku, żartobliwie:

— Co prawda, wolę być jej bratem niż narzeczonym. Nie zazdroścę memu przyszłemu szwagrowi losu. Chwała Bogu, że ten człowiek posiada dobrą dozę cierpliwości.

— Pana siostra jest zaręczona?

— Nie wiem po co, ale jest. Z sąsiadem naszym Adamem Głębockim. At!...

Nie dokończył, ręką machnął.

— Kiedyż wesele? — badał Croy-Dülmen.

— Nie wiem. Teraz żałoba. Pani Tekla ani słyszeć nie chce o małżeństwie. Jadzia po swojemu milczy na wszystko, a Głębockiego o zdanie nikt nie pyta. W takim stanie sprawy mogą się wlec *ad infinitum* (w nieskończoność), chyba się w to wmiesza opatrność i ja...

— Myślałem, że w Polsce żenią się tylko z miłości — zauważył Niemiec z uśmiechem.

— Kto ich tam wie, może się i kochają! Ja, znając Jadzię, sędzę, że idzie za Głębockiego przez obowiązek Polki.

— Czy ten pan jest odszczepieńcem?

— Nie, jest bankrutem. Jadzi szkoda ziemi polskiej oddawać w ręce obce: chce ją ratować swym posagiem. Bardzo problematyczne szczęście! Ale oto i babka.

Pani Tekla gderiała za coś na ogrodnika; spojrziała zezem na młodych ludzi.

Jan ją ucałował w rękę — pogładziła go po głowie. Niemcowi kiwnęła tylko po swojemu, sądząc, że jak wczoraj powita ją tylko ukłonem.

Stała się jednak rzecz niesłychana. Dumny panicz schylił pokornie swój hardy kark nisko, bardzo nisko — i rękę babki podniósł do ust, jak wnuk i sługa.

25

(68)

Zakończenie rozmowy zawsze należy do tego, kto dzwonił. Uprzejmości sąsiadów nie należy nadużywać. Jeśli są na tyle gościnni, że wyrażają zgodę na korzystanie ze swojego telefonu, to do prawdy nie wypada czynić tego więcej niż raz na dwa tygodnie. Nie wypada też z ich telefonu prowadzić rozmów zamiejscowych, a jeśli już taka się zdarzy, koniecznie należy zwrócić należną sumę pytając przedtem o koszt w centrali. Zwrot kosztów obowiązuje również wówczas, gdy telefonujemy z ich aparatu „miejscowo” ponad cztery, pięć razy w miesiącu.

Właściciel aparatu, który ma sąsiada pod tym względem niedomyślnego, może z całym spokojem przypomnieć mu o uiszczeniu jego należności po każdorazowym zapłaceniu rachunku.

Nie wypada podawać znajomym numeru telefonu sąsiadów bez porozumienia się z nimi. Jeśli nawet zgodzą się przywołać nas do swojego telefonu, nie nadużywajmy ich uprzejmości. Chyba że sytuacja jest zupełnie wyjątkowa — na przykład czyjaś poważna choroba. Wtedy z pewnością możemy liczyć na ich wyrozumiałość. Gdyby jednak ktoś z naszych znajomych nie wyczuwał sytuacji, należy go pohamować.

Jeśli dzwoniemy do kogoś na numer jego sąsiadów, to nigdy nie robimy tego po godzinie 22 i w miarę możliwości nie w czasie posiłków, nie w niedzielę i oczywiście nie rozmawiamy „w nieskończoność”. Prosząc znajomych do telefonu za pośrednictwem sąsiadów, trzeba to zrobić w formie prośby o dużą przysługę, a nie jak gdyby rozumiało się to samo przez się.

Również dzwoniąc w jakiejś sprawie bezpośrednio do znajomych nie należy robić tego po godzinie 22, ani przed 10 rano. Trzeba też uwzględnić ewentualność oglądania przez nich dziennika telewizyjnego czy innego programu, który może leżeć w sferze ich zainteresowań. Gdy zamówiliśmy rozmowę międzymiastową, z kimś kogo przyzwyczajeni nie



Rozmowa przez telefon

— grzeczności i zobowiązania

znamy, i do godziny 22 nie uzyskaliśmy połączenia, lepiej będzie rozmowę odwołać i przenieść na dzień następny. Odstępstwo od tej reguły może wynikać jedynie z konieczności przekazania wiadomości nadzwyczajnej dla tej osoby wagi lub pozwolenia ze strony tej osoby upoważniającego nas do przekroczenia dozwolonej godziny. Oczywiście owo przekroczenie nie powinno przekraczać granic przyzwoitości — powiedzmy godziny 23.30.

Nie wypada dzwonić w sprawach zawodowych w niedzielę bez wyraźnej konieczności.

Nie wypada dzwonić do domu, gdzie leży ktoś poważnie chory.

Jeśli jesteśmy z kimś umówieni „na telefon” o określonej porze — bądźmy pun-

ktualni. Nikt przecież nie ma obowiązku czekać na nas w nieskończoność.

Jeśli telefon „nie odpowiada”, to odkładamy słuchawkę po 4—5 sygnałach.

Czy podejmujemy słuchawkę dzwoniącego telefonu, gdy znajdujemy się w cudzym mieszkaniu? Sami w pokoju i nie mamy szansy zawiadomienia właściwej osoby?

Wiele argumentów przemawia za tym, by podjąć. Wiele za tym, by nie podejmować rozmowy.

Nie odbieramy, gdy jesteśmy w cudzym biurze. Nie odbieramy, gdy przebywamy właśnie w mieszkaniu sympatii. Wszystkie inne przypadki zależą od różnych okoliczności. By nie było nieporozumień, najlepiej umówić się przedtem z sąsiadami. A jeśli

już podejmujemy słuchawkę na własne ryzyko, lepiej nie informujemy o szczegółach nieznanym rozmówców.

Nie upierajmy się przez telefon, że chcemy się z partnerem zobaczyć osobiście. Prawie każdą sprawę da się przecież załatwić przez telefon.

Nie wypada jedynie przez telefon:

⊗ składać kondolencji,

⊗ składać życzeń szefowi, z którym jesteśmy jedynie na stopie służbowej,

⊗ no i oczywiście oświadczać się o rękę córki, choćby to było nawet mile widziane.

Wypada natomiast: przed złożeniem komuś wizyty uprzedzić go o takim zamiarze.

Oprac. EIDc